OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the Interests of nearly 1,500,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

RATES OF ADVERTISING:

One line once - - - 50c.
One inch once - - - $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page - - - $40.00; Second and third page - - - 20.00; Fourth page - - - 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia and in all the provinces of ancient Poland, is really a first class advertising medium.

ALL COMMUNICATIONS OUGHT TO BE ADDRESSED:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR. CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie - - - $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii - $3.00

CENA INSERATÓW DLA POLAKÓW WYNOSI:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden - - - 50c.
Od cala - - - $1.00

NASTĘPNIE POŁOWĘ.

Rocznie od cala: { na pierwszej stronicy - - - $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy - - - $10.00; na czwartej stronicy - - - $15.00 }

DLA OBCYCH CENA PODWOJONA.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE
posiada na składzie książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

No. 37. Chicago, Illinois, Czwartek 12go Września, 1895 roku. Rok 23.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych Abonentów

„GAZETY POLSKIEJ”

którzy opłacą Gazetę na cały 1896 rok to jest do 1 Stycznia 1897 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską” na cały rok przyszły aż do 1-go Stycznia 1897, mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jeżeli która książka wynosi więcej niż $1.00, to abonent odciągnie sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę przyśle z prenumeratą.

„Gazeta Polska” na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Ktoby nie miał w domu 1go Rocznika „Tygodnika” a życzy sobie go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż „Tygodnika”. Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expressem. Który z abonentów chciałby, aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok i I-szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca.— Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo, VIgo, VIIgo, VIIIgo i IXgo) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

Jeszcze jedną znaczną korzyść przeznaczamy dla naprzód płatnych za "Gazetę Polską" na rok 1896.— Każdy abonent "Gazety Polskiej" od teraz i na cały rok 1896 ma prawo do zapisywania sobie lub dla kogo w mniejszej ilości książek za pół ceny.— oprócz książek szkólnych — (dołączając do każdych 10 centów **jeden cent** na koszta przesyłki). Inni zaś nie trzymający Gazety Polskiej muszą koniecznie przysełać najmniej $5.00 a odbiorą za $10.00 książek i opłacą sami koszta przesyłki.

Kto więc chce korzystać z tej sposobności, nabyć sobie pięknych dzieł i książek a i po kilka centów od swych znajomych zarobić sprowadzając dla nich książki lub też im się przysłużyć, niech opłaci Gazetę Polską do 1 Stycznia 1897 roku i książki w małej ilości sprowadza.

Obecnie przy polepszających się czasach spodziewamy się znacznej liczby nowych abonentów na Gazetę Polską a i wielka liczba w tyle pozostałych z zapłatą uiszczać się będzie z zaległości i naprzód będzie na rok 1896 opłacać, przez co wiele pracy mieć będziemy z wysełką należących się każdemu premii czyli podarunku; dla tego, kto może, niech przyseła przedpłatę jak najprędzej, nie czekając Nowego Roku, w którym to czasie odbieramy rok rocznie od 300 do 500 listów dziennie a tych na raz odrobić nie można i przesyłka książek musi się opóźniać.

Kto zapłaci za lata ubiegłe i na rok 1896 do 1 stycznia 1897 roku, niech sobie wybierze książek za każdy rok za **jednego dolara.**

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50c., za 3 nowych abonentów 75c., za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

Uwagę Szanownych panów abonentów zwracamy na znajdujące się na ukończeniu dwa dziełka pod tytułem:

1. Krótka Historya Naturalna,

z przeszło 150 rycinami.

2. Początki Geografii,

z kilkudziesięciu rycinami, wielkiego formatu.

Obydwa w mocnej oprawie. Wkrótce zostaną oprawione.

Cena 60 centów za każde. Tak samo można sobie wybierać na premią, tak jak inne książki.

Tygodnik

z roku 1894.

Dla tego, że z tego roku pozostało jeszcze przeszło dwa tysiące tygodnika, każdy może wszystkie numery czyli cały rocznik nabyć za

jednego dolara.

Powieść Jan III Sobieski czyli Ślepa niewolnica z Sziras nie jest osobno w książkę drukowana, tylko w Tygodniku. x

Zaproszenie do przedpłaty na

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.

ROCZNIK X.

Z Nowym Rokiem rozpocznie się Rocznik dziesiąty "Tygodnika Powieściowo-Naukowego."

W X Roczniku rozpoczniemy druk bardzo pięknego dzieła (osobliwie dla kobiet piękne do czytania) pod tytułem.

BRANKI W JASYRZE

ozdobione wielu obrazkami.

Dzieło to nas samych, sprowadzone z Europy, kosztuje $6.80 a cały Tygodnik z tem dziełem dla każdego kosztować będzie na cały rok tylko **jednego Dolara.**

Dzieło to "Branki w Jasyrze" nie będzie drukowane osobno w książkę.

Kto miał sposobność już kiedyś czytać "Branki w Jasyrze" nietylko sam zapisze ale i swych znajomych zachęci do zapisania sobie Tygodnika.

Upraszamy wszystkich Czytelników chcących być abonentami Tygodnika, aby się pospieszyli i przysełali prenumeratę czemprędzej.

Prenumerata wynosi jednego dolara na cały rok.

Kto nie zna "Tygodnika," niechaj pisze po 1-szy numer na okaz, a chętnie wyślemy.

Ziomek i sługa

Władysław Dyniewicz,

532 Noble Str., Chicago.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

W prowincyi Minas — Geraes w Brazylii ponownie zaszły krwawe rozruchy pomiędzy Włochami i Brazylijczykami.

* * *

Shazada Nasrulla Khan, drugi syn emira Afganistanu, który za zaproszeniem rządu angielskiego przybył w maju do Anglii i niezmiernie wiele nieprzyjemności sprawił tym, którym polecono zająć się nim, ukończył nareszcie swe odwiedziny i udał się do Paryża.

* * *

Z Colon w Columbia (Ameryka Środkowa) donoszą, że Tow. kanału Panama zgodziło na wyspie Jamaica 500 robotników i najęło parowiec, aby ich przewieść do Colon. Myto wynosi dziennie $1.00 w krajowej monecie.

* * *

Z Bombay w Indyach Wschodnich donoszą: Podczas starcia pomiędzy Hindusami i mahometanami w Dhubia w prowincyi Kandesh pięciu z ostatnich zostało zabitych.

Rozruchy poprzedzał napad mahometan na procesyę hindusów. Policya, którą dodano hindusom dla bezpieczeństwa, strzelała do napastników, z których pięciu padło na miejscu i 50 zostało ranionych, z których także pięciu umarło.

* * *

Japonia, tak donoszą z Londynu, zamówiła w Glasgowie 5 okrętów wojennych, które razem będą kosztowały 25 milionów dolarów.

* * *

Z Konstantynopola donoszą urzędownie, że turecki poseł w Anglii, Rustem pasza doniósł ministrowi spraw zagranicznych na drodze telegraficznej, że pod względem kwestyi armeńskiej miał rozmowę z lordem Salisbury i że zapewnił Salisbury'ego, że wysoka porta (rząd turecki) nie jest nieprzyjaźnie usposobiona dla reform proponowanych przez mocarstwa dla armii, lecz że Turcya nie może zezwolić na kontrolowanie Armenii przez komisyę międzynarodową. Lord Salisbury odpowiedział, że pod takiemi warunkami nieużyteczną jest rzeczą prowadzić rozmowę dalej. Jeżeli, mówił, rząd będzie obstawał przy swym oporze, natenczas mocarstwa zajmią się zaprowadzeniem proponowanych reform i zadowolnią się tem. Jeżeli zaś Turcya wciąż będzie się opierać, natenczas będzie to hasłem do podziału Turcyi. Telegram ten wywołał wielki niepokój w Konstantynopolu.

* * *

Korespondent czasopisma „Novoe Vremje” donosi z Władywostoku, że powstańcy na wyspie Formosa walczą z powodzeniem z Japończykami i że nawet kobiety biorą udział w walkach. Armia Japończyków jest zdziesiątkowaną przez choroby. Japończycy jednakże nie dają pardonu i nie szczędzą nawet kobiet i dzieci.

* * *

Bank Rotschild'a w Paryżu był ponownie dnia 5-go września widownią zamachu anarchistycznego. O godzinie 3:30 po południu wszedł człowiek jakiś z ulicy Rue Lafitte do budynku bankowego. W przedsionku spostrzegł tam na straży się znajdujący tajny policyant, jak nieznajomy starał się zatlić za pomocą cygara zapalnik bomby; ten nagle spostrzegł, że mu się przypatrywano, rzucił bombę na posadzkę pokrytą kobiercem, lecz bomba nie eksplodowała. Gdy detektyw i policyant, który nadbiegł, chcieli go aresztować, stawiał opór za pomocą brzytwy. Aresztowano go jednakże i policya sądząc z rysów jego twarzy, mniema, iż jest bratem Pawels'a, który był autorem pamiętnej eksplozyi w kościele św. Magdaleny. Na prefekturze nie chciał powiedzieć swego nazwiska. Był ubogo ubrany a z faktu, iż znaleziono u niego brzytwę i szczotkę, sądzą, że jest pomocnikiem golarskim.

Na stacyi policyjnej wyznał otwarcie, że jest anarchistą i żałował, że był za mało przezornym, gdy chciał zatlić za palnik bomby napełnionej "Kalium chlorurą" i prochem rozsadzającym. Nie tail się, że nienawidził pracy, gdyż przecież i inni żyją na koszt społeczeństwa. Wiadomość o zamachu rozszerzyła się lotem błyskawicy po całym Paryżu i obawia się wielu nowej kampanii anarchistycznej.

* * *

Korespondent petersburski do pewnej gazety berlińskiej potwierdza wiadomość, że na nowo się rozwijająca ruchliwość nihilistów spowodowała, iż wszystkie kroki i ruchy teraźniejszego cara były tak starannie strzeżone, jak strzeżono kroki ojca jego Aleksandra III w najniebezpieczniejszym czasie jego rządu. Caryca, której połogu się spodziewają w październiku, cierpi wskutek niebezpieczeństw grożących carowi na bardzo wielką nerwowość.

Z Krakowa donoszą, że w różnych częściach Rosyi odkryto sprzysiężenie rewolucyjne. W Moskwie skonfiskowano w kwaterach wybitnych członków tajnej ligi bomby dynamitowe, broń i pamflety nihilistyczne.

* * *

Wiedeński korespondent do „Daily News” donosi, że cholera sroży się w straszliwy sposób w Brussa, mieście w Azyi Mniejszej położonem około 57 mil od Konstantynopola. Około 40 ludzi umiera dziennie.

W Japonii umarło w dniu 21 sierpnia 498 a zachorowało 827 ludzi na cholerę.

* * *

Kongres rzemiosł obradzający w Cardiff w Anglii zaprotestował przeciw naruszeniu wolności prasy przez cesarza Wilhelma, i przyrzekł robotnikom w Niemczech pomoc w ich walce o wolność.

* * *

Z Buda-Pesztu donoszą 6go września: Austryacki arcyksiążę Władysław umarł dzisiaj rano wskutek ran otrzymanych w przeszły poniedziałek przez przedwczesny wystrzał podczas polowania w lasach położonych pod Agya.

* * *

Z Hongkong w Chinach telegrafują 6 września: Sprawca buntu w Ku-Tszeng, podczas którego amerykańcy i angielscy misyonarze zostali zabici, został uwięzionym. Chińscy żołnierze usiłowali go uprowadzić, aby sobie zabezpieczyć nagrodę wyznaczoną za schwycenie tego człowieka. Dotychczas aresztowano 130 ludzi, którzy brali udział w buncie i 23 z nich osądzono już, lecz dotychczas nie został wyrok na żadnym z nich wykonany. Wicekról w Tu Kien bowiem zatrzymał sobie prawo do ściślego zbadania dowodów przeciw tym ludziom.

* * *

Z Shanghai donoszą, że powstanie w prowincyi Kan-Suh się wzmaga. Buntownicy utworzyli armię i zajęli jedenaście miast. Rząd chiński chce podobno prosić Rosyę, aby jej pomagała w uśmierzeniu powstania.

* * *

Z Władywostoku donoszą, że w Pekinie stolicy Chin dziennie umiera 2000 ludzi na cholerę.

* * *

Z Londynu donoszą 8 września: Nowe morderstwo na sposób „Jaśka rozpruwacza” odkryto dzisiaj rano w Kensal Green. Ofiarą była jedna z tych nieszczęśliwych istot, które zostały wyrzucone ze społeczeństwa. Gardło jej było poderznięte od ucha do ucha, a głowa jej była potrzaskaną kamieniom. Były jeszcze inne rany. Morderca nie zostawił żadnego śladu po sobie.

ZNAKOMICI GOŚCIE POLSCY W CHICAGO.

W środę przeszłego tygodnia zawitali do Chicago: Dr. Karol Lewakowski, poseł lwowski do Rady Państwa w Wiedniu i p. Zygmunt Balicki, Sekretarz „Związku Wychodźtwa Pol. w Europie”. Przybyli oni na Sejm Zw. Narod. Pol., który jest właśnie w sesyi w Cleveland, O., jako mandataryusze Zw. Wych. Pol. w Europie.

Przybyli oni do Chicago o godz. 2;40 po południu na pociągu kolei Lake Shore & Michigan Southern. Na dworcu przyjął ich Rząd Cent. Zw. Nar. Pol. w towarzystwie p. Jabłońskiego od „Zgody”, p. sędziego La Buy, adwokata Drzemały i kilku innych wybitniejszych obywateli. Po przywitaniu udał się Rząd Cent. Zw. Nar. Pol. z gośćmi na śniadanie do Auditorium.

O godz. pół do siódmej zajechali goście i Rząd Cent. do siedziby tegóż i redakcyi organu Związku pod no. 574 przy Noble ul. i zajęli miejsce w sali posiedzeń, do której wpuszczono także dość znaczną liczbę tych, którzy czekali przed domem, aby poznać delegatów europejskich.

Ob. Adalia Satalecki jako prezes Rządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego przywitał gości w imieniu Związku i Rządu Centralnego, poczem przemówił p. Zygmunt Balicki, człowiek liczący dopiero lat 38. W mowie swej wyjaśnił cel przybycia swego i p. Lewakowskiego. Związek wychodźtwa wysłał ich, aby zawiązać stósunek ze Zw. Nar. Pol.

Po nim przemówił Dr. Lewakowski, który naznaczył i przeszedł następnie do sprawy skarbu narodowego w Rappersville.

Po nim zabrał głos jeszcze raz p. A. Satalecki i podziękował gościom za ich przybycie.

Po kilkakrotnym śpiewie chóru Chopina, udali się delegaci na spoczynek.

W czwartek wieczorem odbył się na cześć delegatów „Wiec Narodowy” w hali Pułaskiego. Angielskie czasopisma miały tam swych reporterów i każde z nich podało nazajutrz sprawozdanie o „Wiecu”. Nie podamy dla tego osobistych wrażeń, lecz postaramy się o podanie sprawozdania reportera wielce rozpowszechnionego pisma "Record". Pod nagłówkiem „Shouted for Poland” dziennik ten podaje:

O ile się tyczy języka, przedstawienia, zwyczajów i śpiewu hala Pułaskiego mogła się wczoraj znajdować w samej Polsce. Dwa tysiące mężów i niewiast zgromadziło się w hali Pułaskiego na rogu Ashland ave. i 18-tej ulicy, gdzie miano mowy, śpiewy i wznoszono okrzyki na cześć Polski.

Był tam dr. Karol Lewakowski z parlamentu austro-węgierskiego. Gdy wszedł do hali pomiędzy dwoma rzędami ludzi w narodowych uniformach polskich, z których każdy prezentował szablą, człowiek jeden zawołał: „Niech żyje Polska!” Wybitny gość zatrzymał się, objął i pocałował patryotę. I dwa tysiące mężczyzn i niewiast zapomniało o wszystkiem oprócz Polski.

W towarzystwie dr. Lewakowskiego znajdował się ob. Zygmunt Balicki, inny znakomity patryota ze starego kraju. Obydwaj są delegatami na Sejm Zw. Nar. Pol., który za kilka dni się odbędzie w Cleland.

Polacy w Chicago urządzili ten wiec, aby pokazać gościom, że dawny duch patryotyczny żyje w sercach Polaków w Ameryce. Były tam wszystkie prawie narodowe Towarzystwa, mężczyźni w uniformach polskich żołnierzy, młodzi w uniformach kadetów, a chłopcy i dziewczęta w ubraniu polskich turnerów (sokołów). Hala była zapełnioną polskimi oznakami i napisami i polskiemi sztandarami.

Pomiędzy Towarzystwami reprezentowanemi oprócz zarządu Zw. Nar. Pol. byli Polacy Sokoli, IIgi Korpus polskiej milicyi (6ta brygada II korpusu Wojsk Polskich w Ameryce), wolontaryusze Pułaskiego, Związek młodzieży polskiej w Ameryce, Gwardya Polski, Krakusy i Tow. św. Floryana. Pomiędzy obywatelami na scenie znajdowali się M. Majewski, J. F. Smulski, St. Słomiński, M. A. La Buy, Wiel. ks. Sztuczko, Antoni Groenwald, A. Satalecki, P. Kiołbassa, Fr. Śmietanka, K. Żychliński. P. Satalecki przewodniczył.

Gdy przewodniczący wziął obydwóch gości za ręce i przedstawił ich obecnym pierwsze przywitanie było tylko słabem echem.

Mowa dr. Lewakowskiego.

Dr. Lewakowskiemu przerywano ciągłem prawie „Brawo”! Obchodziła pogłoska, że w sali znajdują się szpiegowie rosyjscy i członek parlamentu wyrażał się dla tego ostrożnie. Pomiędzy innemi mówił:

„Witam was w imieniu ludu miasta Lwowa, w imieniu Towarzystwa polskiej demokracyi i w imieniu polskich włościan. Przynoszę wam ziemię z Polski (z grobu 5ciu członków rządu narodowego w r. 1863, powieszonych przez Moskali. Red.) aby w odległości 4000 mil od niej lekcya patryotyczna wam została wszczepioną. Pamiętajcie o krwi, która zrosiła tę ziemię, a patryotyzm wasz nigdy się nie ostudzi. Przyciskam was do mojego serca. Nie przypisujcie mnie nic, co uczyniłem w interesie Polski. Każdy prawdziwy Polak czułby, że jest powinnością jego tyleż uczynić, a jeżeli co dokonałem, to tego mi nie przypisujcie; przypisujcie to duchowi narodowemu, który się znajduje w nas wszystkich. Witam was wszystkich jeszcze raz i zawołajmy "Niech żyje Polska"! "Jeszcześmy nie umarli".

Z. Balicki mówi o tajnej sile.

Przedstawiono p. Z. Balickiego. Nie był tak ostrożnym w tem co mówił, lecz dał także do zrozumienia, że jest wiele rzeczy, o których nie może mówić publicznie. Pomiędzy innemi oświadczył:

"Towarzysz mój wita was w imieniu ludu i włościan, lecz ja mam poszczególne zlecenia. Jest ono od tych, którzy tworzą siłę Polski w Rosyi. Siła ta, chociaż jest tajną, daje się jednakże uczuć. Przynoszę polecenie od tych, którzy nieustannie pracują dla Polski, chociaż pracują potajemnie. Praca ich jest oznaczoną przez aresztowania i męztwo wielu prawych serc na Sybirze. Nie mogę wam nic więcej powiedzieć o tem towarzystwie.

Będąc tutaj dobrymi obywatelami amerykańskimi, nie potrzebujecie dla tego mniej kochać Polskę. Obecnie nie potrzeba żyć ludzkich. Pracujemy pomimo Rosyi i pomimo despoty, który siedzi na tronie. Nie chcę przez to powiedzieć, że pracujemy skrycie, lecz że rozwijamy jednę wiarę i jednę organizacyę po całym świecie, tak że na końcu będziemy mogli oswobodzić Polskę. Krew i łzy w Syberyi nauczyły nas straszliwej lekcyi. Łzy i jęki naszych wdów i sierót wołają do nas o pomoc. Głosy naszych braci w cytadeli rosyjskiej wołają do nas i nadszedł czas, ażebyśmy poczęli pracować. Przyjdzie jeszcze czas, gdy nieprzyjaciele nasi będą drżeli przed nami. Mówię śmiało, bo ścigano nas jak niewolników przez krwawego psa (bloodhound — psy te były wyłącznie używane do ścigania ubiegłych niewolników, a obecnie bywają jeszcze używane do ścigania zbrodniarzy. Red.) rosyjskiego. Tropiono nas nawet do Ameryki. Tyle „Record”.

„Chicago Tribune” zaś pisze:

„Wolność” było wczoraj wieczorem hasłem Polaków chicagoskich zgromadzonych na mass-miting'u w hali Pułaskiego. Dr. Karol Lewakowski i Zygmunt Balicki, wybitni polscy patryoci przejeżdżali przez Chicago, udając się na konwencyę Zw. Nar. Pol., która się odbędzie w przyszłym tygodniu w Cleveland.

Obydwaj mężowie mieli pobudzające przemowy, którym często przyklaskiwano przez „brawo” ze wszystkich stron niezmiernego zgromadzenia.

S. Adalia Satalecki, prezes Zw. Nar. Pol. w Stan. Zjedn. przewodniczył. Na platformie artystycznie udekorowanej narodowemi i polskiemi chorągwiami znajdowali się: Dr. K. Lewakowski, Zygmunt Balicki, Wiel. ks. Sztuczko, dr. M. Janczewski, W. Bardoński, S. A. Satalecki, Piotr Kiołbassa, J. Smulski, S. W. Haremski, M. La Buy, dr. W. A. Kuflewski, F. H. Jabłoński, F. Śmietanka, A. Chmielinski, Fr. Sowadzki, F. Marcinkowski.

Chór około 200 dzieci reprezentujących chicagoską gałąź Zw. Nar. Pol. śpiewało hymny patryotyczne. Chóry Moniuszko i Halka przy akompaniamencie orkiestry profesora Henzl'a, składającej się z 30-tu muzykantów, wykonały kilka „oratorios”.

Po krótkiej mowie przywitalnej został przedstawiony dr. K. Lewakowski wśród jak największego entuzyazmu. Dr. jest owym członkiem parlamentu, który w listopadzie przeszłego roku zaprotestował przeciw przyjęciu rezolucyi kondolencyjnych z przyczyny śmierci cara Aleksandra III. Na międzyparlamentarnej konferencyi w Bernie, dr. Lewakowski wniósł dyskusyę kwestyi polskiej.

Po komplimentach dla miasta Chicago i patryotyzmu Zw. Nar. Pol. mówił dr. Lewakowski pomiędzy innemi:

Rosya usiłuje zagładzić Polskę. Polacy aby odzyskać wolność, muszą złączyć się w jedną organizacyę. Polska nie może obecnie za broń schwycić z powodu podziału w jej granicach. Potrzebujemy pieniędzy i to wiele pieniędzy, aby prowadzić kampanię. Fundusz obrony został już ustanowiony w Rapperswyl w Szwajcaryi. Fundusz ten przenoszący 500,000 (?) franków, jest gotowym do użytku, jaki Polska Rada Dyrektorów (?) uzna za dobry. Pianiądze te mają być wypożyczone, a procent ma być użyty dla polskich włościan. Jestem tak pewny, jak istnieje słońce na niebie, że Polska będzie wolną. Jest nas 20,000,000 a cel nasz jest jednym co do ostatniego końca. Jesteśmy dzisiaj wprawdzie rozdzieleni, lecz wierzę, iż będę żył dość długo, aby widzieć urodziny naszej niepodległości. Wojna jest niemożliwą. Świat, mniemam, widział ostatnią swą wojnę, lecz przez oświatę, agitacyę i przedstawienie naszych krzywd światu ucywilizowanemu, osiągniemy nareszcie wyrok międzynarodowego trybunału, któremu nawet Rosya nie będzie się mogła oprzeć.

Zygmunt Balicki, drugi delegat, miał także owacyę. Pan Balicki jest prezesem Polskiego Wychdźtwa w Europie. Mówiąc o kwestyi polskiej rzekł:

Polska jest podzieloną na trzy części i nie cieszy się wolnością polityczną. Lud jej był i jest prześladowanym i gnębionym w sposób, jaki już nigdy w historyi się nie wydarzy. Trzy rządy panują nad nami — Prusy, Austrya i Rosya. Potrzebujemy funduszu wojennego, tak aby lud, gdy wojna wybuchnie, miał materyalną podstawę, z której może posuwać się naprzód. Oświata, agitacye i pieniądze są trójką, które połączone w konserwatywnych proporcyach, przyniosą nam zwycięztwo.

Następujący telegram z Grand Rapids, Mich., został natenczas przeczytany zgromadzonym:

Kaz. Żychliński. — Kochani Bracia: Miłość i pozdrowienie naszym Braciom z ojczyzny. Chociaż reprezentujemy tylko garstkę Polaków w Grand Rapids, to w każdym przypadku obiecujemy naszą serdeczną kooperacyą. Dążcie za wolnością.

Roman Kuchciński, Prez. Polsk. Przem. w Grand Rapids.
Jan Cukierski, Prez. Tow. Śpiewu „Lutnia”.
Józef Główczyński, Prez. Pol. Sokołów.

(Tu jest opuszczone nazwisko p. J. Lipczyńskiego). Liczne oklaski nastąpiły po przeczytaniu depeszy. Przewodniczący doniósł następnie, że Polacy chicagoscy zebrali w tym miesiącu $4000, do których przyczyniły się najbardziej polskie dzieci. Fundusz wojenny zostanie umieszczony w Szwajcaryi, a w Stan. Zjednoczonych i Europie zostanie prowadzona aktywna kampania oświaty.

Kombinując dwa te sprawozdania gazet angielskich, biorąc na uwagę nieznajomość stosunków polskich przez reporterów, nie zrozumienie przez nich niektórych uwag udzielonych im przez Polaków mówiących po angielsku o przebiegu wiecu, a Czytelnik będzie mniej więcej dokładne pojęcie o tem, jak się wiec odbył.

Z naszej strony dodamy, że dr. Lewakowski miał jeszcze jednę mowę o zasadach, w imię których trzeba pracować dla Polski. Główną zasadą jest idea wolności ludu.

Mowę zakończył obietnicą powrotu do Chicago po Sejmie.

Po śpiewie chórów Moniuszki i Halki przemówił jeszcze ob. Satalecki, a w końcu zaśpiewał ogół „Boże coś Polskę”.

Niewiasta Polska.

W POCZĄTKACH

NASZEGO STULECIA.

1800—1830 r.

PRZEZ

K. WŁ. WOJCICKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Przy łóżku stały *patyrki* na małych stołeczkach (gatunek pantofli kobiecych) i dwa wyprostowane krzesła, zieloną wypełzłą *trypą* obite, na których leżały: czarna *drojetowa* szeroka suknia i tegoż koloru kitajkowy półsalopek, strój żałobny, za oszczędzone zasługi sprawiony przez pannę Kunegundę na pogrzeb pani i odtąd ciągle przez nią noszony. Na przeciw łóżka, gdyż wszystko w tym pokoju podwójną symetryą się odznaczało, był pstry parawanik zsuwany na żelaznym drągu, z mosiężną u góry gałką, z za którego wyglądał kosmaty kufer, alembik do przepędzenia wódek i toczone ze słupkami *gdańskie krosienko* na czterech *syrenach* wsparte. Obok duży kaflany niebiesko malowany piec, z szerokim na wierzchu wazonem. Na przeciwko z obu stron drzwi, przy których wisiała cynowa kropielnica, była z jednej strony szafka, w której przez drucianą siatkę można było widzieć różne słoje z konfiturami, od likworów oplatane słomą butelki i pękate flaszeczki z lekarstwami: na wierzchu zaś stał z cienką szyjką puhar piwem nalany liczne już w sobie chwilowego łakomstwa mieszczący ofiary: dalej wielkie gąsiory papierem zatkane z octem i marcową wodą. Suszyły się przy nich na dużych szafirowych od cukru papierach, *krokosz* do farbowania i rzymski rumianek. Nad szafką błyszczały w różnym rzędzie, na ćwieczkach zawieszone różne pęki kluczów, młotek do cukru, duże do krawieckiej roboty nożyczki i staroświeckie do fryzu żelazko. Z drugiej strony drzwi była komoda misternie wyrobiona, własność panny Kunegundy, na której stały poustawiane i najczyściej utrzymywane cztery duże saskie filiżanki; różnemi czasy od familii nieboszczki wojewodziny darowane, skrzyneczka, szklanka z Gdańska i świeższy na przeciw karlsbadzki kubek, równie w gościńcu przywieziony. Leżały tam także, zawsze najakuratniej naprzeciw siebie, karty do *maryasza, sennik*, atłasowy haftowany perlami i złotem *pugilares, kantyczki*, świecący stalowy do orzechów *dziadek*, i kolorowy *roratowy* stoczek. Piękne tyrolskie jabłka i czerwone pomidory na przemian ustawione, garnirowały brzeg komody, nad którą wisiały dwie duże, w ramki oprawne *sylwety* wojewody i jego żony. Na małym stoliczku pomiędzy oknami stojącym, było ustawione małe lusterko, z zwierciadlanym brzegiem w karpiową łuszczkę, na białym z rąbku nakryciu: przed nim dwie blaszane puszki od pudru i pomady i haftowana, we środku z różowem podwleczeniem poduszczka, na której leżały przypięte długiemi stalowemi od fryzur szpilkami, różne sygneciki i pierścionki w oczka, panny Kunegundy. Przy kominku, stała kanapka z stołeczkiem pod nogi, przed okrągłym stoliczkiem, a na nim koszyk, zieloną kitajką podszysty, z robotą panny Kunegundy i okulary w czerwonym futerale; klapka od much; duża w czarną skórkę oprawna, ze srebrną klamrą książka do nabożeństwa, i długa kokosowa ze srebrnym także medalikiem *koronka* (różaniec)."

Jakiż to obrazek szczegółowy, który wymownie cechuje mieszkankę tego pokoju i jej zajęcia. Krosienka i alembik do pędzenia wódek i likworów, konfitury w słojach i lekarstwa we flaszeczkach, świadczyły o działalności niewieściej w zakresie jej stanowiska, jako gospodyni dworu ziemiańskiego.

Autorka, z archeologiczną ścisłością każdy przedmiot wspomina, najdrobniejszego sprzętu nie pomija, bo zebrane razem, stanowią drogocenne malowidło tak dawnych mieszkań jak i przystroju ich skromnego, w którym żyły istoty godne naszego wspomnienia.

Władysław znajduje w majątku po babce odziedziczonym największy nieład, pod opieką najgorszego ekonoma; przywraca porządek i wśród tych zajęć przypadkiem poznaje Emilię — i odwiedza Topolówkę. Im więcej zbliżał się do młodej dziewicy i rozpatrywał w tym dworze i kółku rodzinnem, gdzie życie szło pracowicie, bogobojnie, w spokoju, tem więcej czuł pociągu i nabierał przekonania, że tylko tu znaleźć może szczęście o którem marzył w samotnych chwilach.

Ojciec wprowadza go do *apartamentu* córki.

„Szedł za nim z radością młody sąsiad, mocno ciekawy zwiedzić go w przekonaniu, iż ułożenie apartamentu najlepszym jest obrazem, zamieszkałej w nim osoby. Ujrzał, mały pod krucyfiksem klęcznik, na którym leżały książka z Ewangeliami, wymowne rady *Fenelona* i piękne dzieło: *O naśladowaniu Chrystusa*, tak płynnie przez Matuszewicza tłumaczone. Dalej, stała mała wyborowa biblioteka, w której pierwsze trzymali miejsce najsławniejsi pisarze narodowi, tak dawni którzy i u postronnych nawet na imie klasycznych zasłużyli, jak i spółcześni: Potocki, Niemcewicz, Woronicz, Kropiński, Feliński, Brodziński i wielu innych, których dzieła pełne smaku i piękności do potomnych przejdą. Było tam widać Morawskiego obok Byrona, *Jana z Tęczyna i Fojatę*, koło romansów Walter-Skota i Coopera: *Pamiątkę po dobrej matce i Rozrywki dla dzieci*, obok dzieł pani Genlis i Berquina, a zaraz przy klasykach francuzkich, szczytne ich tłumaczenie przez Osińskiego, który wszystkie ich piękności przelał w naszą mowę, i jej szlachetnem brzmieniem czasem nawet je wywyższył, nad zastarzałe francuzkiego oryginału wyrazy. Między Wirgiliuszem zaś i Delilem słuszne trzymało miejsce *Ziemiaństwo* Koźmiana, te polskie Georgiki, które powabne narodowe przedstawiając obrazy, podwójnego nabywają wdzięku od harmonii ojczystej mowy, jak odgłos zawieszonej na cyprysie umilkłej lutni, dla tęsknych dzieci Syonu. Ujrzał Władysław w innych częściach apartamentu Emilii, wszystkie do malowania i robót kobiecych właściwe porządki, duży zielnik, zaczętą z batystu różę, przy więdnącym już modelu, pieszczoną na oknie wiewiórkę, smaczno gryzącą obracany w łapkach cukier, wolnego ptaszka Emilii wesoło latającego, po pielęgnowanych przez nią kwiatach; ładne ogrodnicze narzędzia i wygodny stół do pisania, na którym leżały w safian oprawne: zbiór różnych wypisów i niemniej porządna domowych rejestrów książka. Te wszystkie szczegóły, rozwinęły przed Władysławem niewinnego Emilii życia, swobodne i użyteczne dotąd zatrudnienia. Mały stoliczek, tylko ozdobiony fraszkami, w różnych czasach od siostry i matki przysłanemi, jak gość się w jej pokoju wydawał.—Zarumienił się Władysław przypomniawszy sobie tak odmienny apartament Zofii. Cała jego uwaga wkrótce zwróconą jednak była na odsłonięty przez panią Mielińską kończący się wizerunek wojewodziny. Ujrzał w nim z rozczuleniem Władysław, szanowne jej rysy, nieco zatarte w jego pamięci, i wypogadzający je miły uśmiech zdawał mu się oświadczanem przez nią z nieba zadowoleniem, na widok wzrastającej w jego sercu ku Emilii miłości."

Wychowanka wiejskiego dworu nietylko umiejętnie pędzlem władała, znała także śpiew i muzykę, na klawikordzie leżały *Śpiewy historyczne* Niemcewicza. Na żądanie ojca usiadła przy nim.

„Zszedł księżyc (mówi poetycznie nasza autorka) miły powiew wiatru bujając gałęziami różowej akacyi pod oknem rosnącej, chłód i wszystkie wonie odświeżonej deszczem natury, do pokoju przynosił. Zaczęła Emilia grać melancholiczne preludya, a potem śpiewać na pamięć ulubioną przez ojca *dumkę* Żółkiewskiego pod Cecorą. Białe jej ubranie, kibić kształtna, mała ręka po czarnych klawiszach lekko się przesuwająca, igrający wiatr z pierścieniami jej włosów, srebrzyste światło księżyca jej twarz oświecające, lekko do śpiewania jakby z natchnienia otwarte usta; jej śpiew dźwięczny, tony świeże, czyste, ginące zwolna w otaczającej ją ciszy, w najsłodszem dumaniu pogrążyły zachwyconego Władysława. Zdawało mu się, iż pierwszy raz słyszy śpiewanie i muzykę rozumie. Tak to żywe pierwszej miłości wzruszenie, jak melodyjne tony eolicznej harfy, niewiadomem poruszonej wstrząśnieniem, nieznaną dotąd, jakby z niebieskich chórób pochodząc, tworzą w duszy harmonią."

Topolówka ożywiła się prędko, gdyż i Delfina z córką przybyła. Zofia zakochana w Adolfie, drażniona coraz więcej oporem matki, nieutaiła swej miłości przed siostrą, a gdy Adolf nadjechał, otwarcie ją ojcu wyznała. Kiedy Władysław oświadczył się o rękę Emilii, poszedł żonie o tem donieść, a zarazem i o zwierzeniu się Zofii. Delfina właśnie otrzymała list z Warszawy od wojewody Mirskiego, proszący o rękę jej córki; rozmiłowany starzec ofiarował Zofii bogaty zapis. Matka całą siłą popierała sędziwego zalotnika, a gdy znalazła stanowczy opór w Zofii, która z pogardą odrzuciła jego ofiarę, w uniesieniu nierozważnem, chciała rzucić przekleństwo na nieposłuszne dziecko, gdyby jej uroczystą powagą ojciec nie powstrzymał. Po wybuchu tak gwałtownym, nastąpił przestrach, gdy ujrzała ukochaną córkę bez zmysłów u nóg swych leżącą. Zezwoliła więc na wszystko.

Wesele Emilii odbyło się skromnie i w szczupłem gronie bliższych przyjaciół. Pałac w Broznowie oczekiwał na państwa młodych; gościnne jego wrota otwarły się na nowo jak za życia czcigodnej wojewodziny.

Nazajutrz po ślubie, uszczęśliwiony stary Tomasz, w karmazynowym żupanie, w perłowym kontuszu, żółtych butach, i tryumfująca panna Kunegunda, w obszernym materyalnym papuzim robronie, w żółtogorące goździki rzucanym, przyjmowali na czele wszystkich Brzoznowskich ludzi nową swoją panię.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

WRZESIEŃ.

12 Czwartek, Winanda, Gwidona.
13 Piątek, Tobiasza, Maternusa.
14 S. Imienia NMP. Podw. ś. †
15 Niedziela, Nikodema m., Eufemii.
16 Poniedziałek, Ludmily, Korneliusza.
17 Wtorek, Piętna św. Franciszka.
18 Środa, Ryszarda, Tomasza.

Niedola Grzegorza w Ameryce.

(Dla "Gazety Polskiej")

Tam na wschodzie a nad Narwią stoi wioska mała
Tam niegdyś Rodzina Grzegorza mieszkała,
Nie w wielkich rozkoszach ale że uczciwie
Zawsze chwaląc Boga przy pracy na niwie.
Jeszcze nieraz ciemno a już Grzegorz orze,
Kto przy nim przechodził mówił szczęść wam Panie Boże!
Bóg zapłać! odpowie nasz Grzegorz w pokorze
I woły pogania, dalej sobie orze,
I tak przez dzień cały uprawiał swe pole —
A wieczorem jeszcze rżnął sieczkę w stodole.
Gdy już skończył wszystko, i nakarmił woły
Dopiero sam za stół spieszył ze stodoły.
Jadł wieczerzę prostą, ale że do syta,
Potem do modlitwy i spać aż zaświta.
Tak schodziły lata, Grzegorz był szczęśliwy,
Śpiewał i Godzinki gdy orał swe niwy.
Tak czas szybko schodził, gdy się dobrze wiedzie,
Boć też Grzegorz nie wiedział o biedzie
Lecz to jego szczęście przerwane zostało;
Tym wierszem opowiem co się z nim stało:
Było to we żniwa przy samym obiedzie,
Drogą od miasta Myszyńca jakiś panek jedzie;
Ludzie nań patrzali, bo się nie spodzieli,
By takiego gościa przy obiedzie mieli
On przyjechał do nich, wnet z bryczki wyskoczył
Był krótko ubrany w binoklach i do nich pokroczył.
Szczęść Boże! z cudzoziemska powiedział, coś nie wyraźnie gadał.
Pokazywał na północ, nad ich pracą biadał.
Ludzie nań patrzając oczy przymrużali
A potem czemprędzej za sierpy i kosy się brali.
I do siebie mówiąc, co on nas tu kusi?
Czy tu czy tam wszędzie robić człowiek musi!
Ale pan w binoklach z Grzegorzem w rozmowy,
I o złotych górach nabił mu do głowy,
Tak to stojąc oba w tej długiej rozprawie
Poszli w cień pod wierzbę, usiedli na trawie.
Długo rozprawiali, co nie dosłyszałem
Bo mi było pod wiatr i opodal stałem.
Jednak coś dobrego choć pan często wzdychał,
Grzegorz potakując na to się uśmiechał,
Potem już i do dom do Grzegorza przychodził
I jak tylko mógł tak biedaka zwodził,
Dał się Grzegorz złudzić i uległ przemocy,
Bo mu złoto czyste przyświecało w oczy
I w niedługim czasie przed domem Grzegorza
Wielka fura stoi bo Grzegorz do morza,
Jedzie po to złoto, gdzieś do Ameryki
W kraj nieznany daleki a dla niego dziki.
Ludzie zapomnieli, boć przeszedł rok drugi
Wtem do Grzeli Kuma przychodzi list długi,
Pewnie z Ameryki od kuma Grzegorza
Może nam co przyśle też złota z za morza.
Bierze list do ręki i otwiera duchem,
A obecni pilnie nadsłuchują uchem,
Ale pierwsze słowo straszne się wydało:
Ach, najdroższy kumie, co się ze mną stało!
Przedstawiał mi dobroć i szczęście w przyszłości
O nie miał on, nie miał nademną litości,
Ten to nędzny człowiek i przywłoka kusy
Gorszy był od zwierza okrom jednej duszy,
Takem się zbogacił, próżne żałowanie
Zmiłujże się zmiłuj, sam nademną Panie!
Gdym już wsiedli w okręt i ten płynął z nami
Już niebo i wodę miałem przed oczami
Okropna wtedy trwoga me serce szarpała
Za drogą Ojczyzną, a żona płakała.
Ja w tej rozpaczy będąc pogrążony,
Wtem dobija więcej lament mojej żony,
Za ulubionem dzieckiem, co zachorowało
Kaszlu, mdłości, dreszczu od wody dostało
Dzień jeden i drugi te męki cierpiało,
A na trzeci już się z tym światem rozstało.
Żona od zmartwienia też zachorowała,
W drugim dniu choroby świat ten pożegnała.
W takiej to rozkoszy rozstała się z tym światem —
Już ci nie kto jak ja stałem im się katem
Majtki bez litości me dziecko i żonę
Wrzucili w morze głębokie zbałwanione,
Zrozpaczą wlazłem w kąt jak sowa nadęty
Nie wiedząc gdzie jestem boleścią przejęty.
Wtem mi powiadają, żem już w Ameryce,
Stanęli koło mnie jakieś dziwne fryce,
I wzięli jak swego, zagnali do pracy
O jak ja pracuję nie wiecie Rodacy!
Karczuję tu bory dla Niemców na niwy
To one bogactwo, los mój nieszczęśliwy.
Prawdziwy niewolnik zdala od Ojczyzny,
Ni księdza, kościoła wśród dzikiej niemczyzny,
Nie mam już nadziei w do Polski przybycie,
Już pewnie w tej nędzy zakończę me życie.
Bądźcie zdrowi kumie, niech Bóg z wami będzie,
Nie dajcie się złudzić żadnemu przybłędzie.
Skończył w tem czytanie — ludzie co słuchali
Niektórzy wzdychali a inni płakali
I do siebie mówią lepiej nam w Ojczyźnie,
Nie potrzeba szukać szczęścia po obczyźnie.

Jan Dziesiński,
Waterville, Maine.

Pamięci Z. Krasińskiego.

(Sonet.)

Nie, nie upłynie pamięć z serc ni z woli
O sybirakach co w katorgach gniją,
Bo z ich sercami nasze wespół biją
I los ich ciężko nas trapi i boli.
A chociaż naród odrętwiał w niewoli,
Cnota i męztwo w sercach ludu żyją,
Choć suta ciągle żółć rozpaczy piją
Duch czuwa, — on nas z okowów wyzwoli.
Więc duchem silni, naszych męczenników
Święcimy pamięć, i wierząc jak oni
Patrzymy w przyszłość co już nie daleka,
Wśród czarnej nocy przeraźliwych krzyków,
Już słychać tentent litewskiej pogoni....
Ha! świtu, hasła, ufając lud czeka!

Leonard.

Język na dworze carów.

Z Petersburga piszą do „N. W. Tageblatt“: Za czasów cara Aleksandra III pielęgnowano na dworze język rosyjski z wielką ostentacyą na zewnątrz. Gdy jednak car się oddalił, wtedy używano w kołach dworskich prawie wyłącznie języka francuzkiego i niemieckiego, ostatnim językiem mówili ze szczególnem upodobaniem ci urzędnicy dworscy, którzy pamiętali, jak za czasów carowej matki, na dworze prawie wyłącznie panował język niemiecki do tego stopnia, że nauczyciel ówczesnego carewicza, zmarłego później starszego brata cara Aleksandra III, tajny radca Grimm, oświadczył publicznie, że język rosyjski jest mową służących. Obecnie wszystko to się zmieniło. Podczas gdy cały świat zaalarmowany został wiadomościami o istnieniu rzeczywistego przymierza rosyjsko-francuzkiego, święci Old England cichy tryumf w domu cara, Old England ze swą mową, ze swymi zwyczajami, obyczajami i właściwościami. Kto ma wstęp do pałacu rosyjskiego władcy, wie, że przewrot ten nastąpił razem z przyjazdem młodej carowej, która w zaufanych kołach do dziś dnia nazywa się Alicyą. Carowa chowała się prawie wyłącznie na dworze swej babki, królowej Wiktoryi angielskiej, i pokochała język angielski i angielskie zwyczaje i obyczaje. Przyjęła wprawdzie wiarę rosyjską i imię rosyjskie, ale językim rosyjskim włada bardzo licho i wcale go nie używa. W ściślejszem kółku mówi się na dworze tylko po angielsku, a za przykładem carowej idą także inni członkowie domu carskiego, szlachta wysoka i dygnitarze dworscy.

O pisarzach biblii.

Wszystkich autorów Biblii było razem pięćdziesiąt. Żyli oni i pisali w przeciągu 1500 lat. Pierwszym autorem Starego Testamentu był Mojżesz, który pisał około roku 1491 przed Chrystusem, ostatnim zaś Malachiasz i pisał 457 lat przed Chrystusem. Pierwszym autorem Nowego Testamentu był św. Mateusz, który pisał w roku 40 po Chrystusie, a ostatnim autorem Nowego Testamentu był św. Jan, który pisał w roku 96 po Chrystusie. Stary Testament był więc pisany w przeciągu 1034 lat, przez 42 autorów, zaś Nowy Testament był pisany w przeciągu 56 lat przez 8 autorów. Pozostaje przeciąg czasu 457 lat pomiędzy ostatnim autorem Starego Testamentu, a pierwszym Nowego Testamentu: gdy dodamy te wszystkie liczby, otrzymamy 1586 lat. Autorowie ci, którzy pisali ową świętą księgę, nie byli z jednego kraju, ani z jednej ziemi, ale pochodzili z rozmaitych stron. Tak naprzykład Mojżesz był wychowany i wykształcony w ziemi Egipskiej pomiędzy mędrcami, którzy uważali słońce, planety i gwiazdy za bóztwa, obdarzone rozumem i mocą. Św. Paweł posiadał głęboką naukę, którą nabył w Azyi Mniejszej i Palestynie. Autorowie Pisma świętego byli również wszelakiego wykształcenia i powołania. Tak np. Mojżesz był pasterzem trzody przez 40 lat. Prorok Amos był pasterzem i ogrodnikiem; św. Łukasz Ewangelista był lekarzem; św. Piotr i Jan byli rybakami itp.

Tych parę przykładów wystarczy, abyśmy poznali, że Pismo święte było układane przez wiele set lat, przez ludzi różnych obyczajów i różnego wykształcenia.

Wpływ mrozu na nasiona.

Doświadczenia, jakie w tym kierunku robiono, wykazują, że rośliny, które rozwinęły się z nasion podległych wpływowi mrozu, okazywały bujniejszy i wcześniejszy rozrost, aniżeli rośliny wyhodowane z nasion, które nie były wystawione na mróz. Np. siemię lniane, które miało z mrozem do czynienia, wschodzi daleko wcześniej, również rozwija liście wcześniej i dojrzewa prędzej, aniżeli siemię, które wpływowi mrozu nie podległo.

Plewy z owoców strączkowych.

Plewy z owoców strączkowych i hreczki (tatarki) zużytkowuje najlepiej nierogacizna, gdyż przedstawiają nietylko wiele materyału pożywnego, ale wywołują także regularne wypróżnianie. Plewy zbożowe i strączki nasion olejnych dają dobrą karmę dla bydła rogatego. Niemniej konie, owce i kozy mogą w dodatku do paszy dostawać plewy. Nie tylko co do wartości pożywnej stoją wyżej przesiane plewy od słomy, lecz także co do smaku i łatwego strawienia.

Jak piec chleb z mąki ze zrośniętego żyta.

Najlepiej piec chleb z mąki, nie pozostawiającej nic do życzenia. Jeżeli się jednak zdarzy konieczność użycia zrośniętego żyta na mąkę, natenczas dobra rzecz, umieć sobie poradzić. Niemiecki chemik dr. Lehman, któremu polecono zbadać tę sprawę przedsięwziął następującą próbę. Dał zemleć 160 funtów zrośniętego żyta i otrzymał z tego 102 funty dobrej mąki, 17 funtów pośladu, 15½ funta ciemnej mąki i 16½ otrąb. Strata wagi wynosiła 9 funtów. Z tej mąki polecił uczony wziąść 40 funtów i rozczynić na chleb za pomocą 31 funtów wody i odpowiedniej ilości zakwasu. Z tego otrzymał chleb w którym zakalec był większy niż na palec a skóra chlebowa oddzielała się od wnętrza, jednem słowem chleb nie do użycia. Przy drugiej takiej próbie, przy której kazał dr. Lehman dodać 1½ łuta soli na każde 3 funty mąki był już rezultat o wiele lepszy, chleb był jeszcze nieco zakalcowaty ale dał się jeść bez uszczerbku zdrowia. Trzecia z rzędu próba przy której dodano na każde 3 funty mąki po 2 łuty soli wydała już wcale dobry rezultat. Chleb był wyborny, pulchny i przyjemny w smaku, krótko mówiąc, taki, jak być powinien. Niemieckie dzienniki fachowe szczegółowo rozpisują się o tem. Nie zaszkodzi to wiedzieć i nowym młynarzom, gospodarzom, piekarzom i gospodyniom.

Minister do młodzieży.

Co rok najlepsi uczniowie gimnazyów paryzkich i prowincyonalnych zbierają się w wielkiej sali Sorbony, gdzie odbywa się egzamin konkursowy na nagrody. Dzieje się to po złożeniu egzaminów dojrzałości (baccalauréat), które odbywają się również nie przed profesorami gimnazyalnymi lecz przed profesorami uniwersytetu. Rozdanie zaś nagród, otrzymanych przez konkurentów, z których zarazem dumni są wszyscy ich koledzy i profesorowie, bo niosą one sławę zakładowi, odbywa się z wielką uroczystością, w obecności mnóstwa dygnitarzy i ministra oświaty. W wielkim amfiteatrze nowej Sorbony, zdobnym wspaniałemi freskami Puvis Chavannes'a, na ten dzień pięknie przystrojonym, zasiedli na ławach uczniowie, za nimi profesorowie gimnazyów, na trybunach i galeryach rodzice i krewni, a na wzniesieniu w sali zaproszeni goście, dygnitarze uniwersyteccy i minister oświaty, młody Poincarè który wygłosił następującą mowę:

„Obowiązki, które was czekają, moi młodzi przyjaciele, wydadzą się wam ciężkimi, a często ciemnymi. Wejdziecie jutro w świat ruchomy i tajemniczy, gdzie doczekacie się może zachwiania podstaw, które nam się wydają niezachwianemi, gdzie w waszych oczach zgaśnie niejedno może światło, które dla nas ma pozór trwałości. Nie sądźcie jednak, że stajecie się uprzywilejowanymi świadkami najwyższej, ostatecznej przemiany ludzkości. Przekształcenia ostatecznego nie ma. Są tylko przekształcenia kolejne, mniej lub więcej szybkie, mniej lub więcej gwałtowne, mniej lub więcej trwałe, lecz z których po każdem następuje nowe, jak każde jest innem poprzedzone.

„Nie przerzucajcie się w drugą ostateczność, nie obawiajcie się przyszłości dla tego że jest niepewna, ani nie dajcie się zachwiać niczem, dotychczas niezbadanem na polu wiedzy, zagadkom nieprzeniknionym losu. Ludzkość nie jest już tem dziecięciem, o którem mówił Newton, które, bawiąc się nad brzegiem morza, wyciąga od czasu do czasu jakiś lepiej ogładzony kamyk, jakąś ładniejszą muszałkę, lecz przed którem ocean nieskończoności ciągle rozlewa się do horyzontów.

„Bawimy się, prawda, jeszcze nieraz muszelkami; zdarza nam się znaleźć muszlę pustą, w której słyszymy złudne huczenie bezmiaru... Lecz ludzkość nie siedzi już leniwie na piasku, wzrosła ona, powstała, rzuciła się śmiało na otwarte morze, i ci, co myślą, że osiadła ona na jakiejś mieliźnie, po prostu pozostali zanadto w tyle, aby mogli dojrzeć ruch jej rytmiczny.

„Kochajcie ludzkość, przyjaciele młodzi, kochajcie tę wielką podróżniczkę, dzielną, choć męczoną. Lecz nie zapominajcie przy niej o bliższym kąciku ludzkości, którym jest ojczyzna. Bądźcie ludźmi; przedewszystkiem jednak bądźcie Francuzami. Francya potrzebuje nie mniej, niż kiedykolwiek, gorącej miłości i wiernej służby. Bo i ona przekształca się bez ustanku; i w niej idee się zmieniają, forma ustępuje formie, obyczaje się odnawiają.... Może w koło was sceptycy potępiać będą demokracyę i oczerniać wolność. Nie dajcie się tem zbić z tropu, myślcie o nauce, przekazanej przez przeszłość i idźcie z ufnością naprzód!“

Figiel.

Ubogi pewien malarz w Berlinie winien był gospodarzowi swemu 150 marek komornego. Bogaty właściciel kamienicy liczy jakie 30 tysięcy marek dochodu rocznego, a był tak bezwzględny, że chudopachołka artystę kazał ograbić i rzeczy jego wystawić na sprzedaż publiczną. Kiedy się zbliżał dzień licytacyi, ubogi malarz udał się do jednego z zamożnych kolegów swoich po pomoc, którą też rzeczywiście otrzymał. Kolega ów przytem, dotknięty do żywego nieludzkiem postępowaniem zamożnego kamienicznika, postanowił spłatać mu figla. W tym celu stawił się na licytacyę i tam wyszukawszy sobie jakiś mały, stary, zczerniały obrazek który wyglądał, jakby ze sześć tygodni wisiał we wędzarni lub w kominie, zaczął przeglądać się uważnie temu „kopciuszkowi“. To zwróciło uwagę kamienicznika. Kiedy zatem kolega jego lokatora, który miał reputacyę znakomitego znawcy dzieł sztuki, dość znaczną zaofiarował kwotę za ten obrazek, właściciel domu, nie namyślając się, począł podbijać go tak zacięcie, aż wreszcie pokonał swego przeciwnika, zapłaciwszy za obrazek 600 marek.

Ucieszony z nabytku swego, zwrócił się teraz do swego adwersarza i prosił go, aby mu oznaczył wartość tego „płótna“ i nazwisko autora, na co odpowiedział mu zagadnięty z uśmiechem, że obraz ten nie ma najmniejszej wartości, i że malował go chyba jakiś bohomazista. A jednak pan sam miałeś zamiar kupić go, odparł kamienicznik. — „Prawda“, odrzekł malarz, „ale czyniłem to tylko w tym celu, aby człowieka tak bogatego jak pan, nauczyć, że trzeba mieć litość i wyrozumienie dla ubogich“. Przy tych słowach roześmiał się szyderczo i wyszedł. Mimowolnego mecenasa sztuki omal „szlag“ nie trafił, gdy poznał, że się dał wziąść na plewy. (Kr. Lw.)

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Pospolite ruszenie w guberniach Królestwa Polskiego. Nowe przepisy o formowaniu pospolitego ruszenia w gub. Królestwa Polskiego z osób zaliczonych do pierwszej kategoryi dają, zdaniem „Nowosti“, już w pierwszych dniach wojny przeciwstawić nieprzyjacielowi mnóstwo obeznanych ze służbą wojskową ludzi, mieszkających w tych miejscowościach, którym zagraża największe niebezpieczeństwo. Zwiększając liczebność sił obrony, jednocześnie zabezpieczają one korzystanie z osób, specyalnie obeznanych z miejscowemi warunkami topograficznemi i dla tego zdolnemi do oddania nieocenionych usług.

„Najdogodniejszą różnicą rosyjskiego planu mobilizacyi od planów niemieckiego i austryackiego jest ta okoliczność, że stósuje się on tylko do osób odpowiednio przygotowanych, nie nakłada na ludność niepotrzebnego brzemienia i nie komplikuje i tak już ciężkiego zadania pogranicznych instytucyi wojskowych przez formowanie oddziałów pospolitego ruszenia, niezdolnych do bezzwłocznej działalności. Wszystkie oddziały pospolitego ruszenia, zebrane według nowego planu, będą miały skład odpowiadający zupełnie składowi wojsk regularnych, a ta okoliczność, z jaką uregulowano cały porządek ich formowania i określono odpowiedzialność różnych organów zarządu wojskowego, uczestniczących w tej pracy, daje trwałą gwarancyą, iż rzecz cała będzie wszechstronnie przygotowaną w swoim czasie i wykonaną jak należy. Wobec niewątpliwego pożytku przedsięwzięcia należy się spodziewać, iż z czasem nowe przepisy rozpowszechnione będą i na inne zachodnie gubernie pograniczne.“

— Rozboje pod Warszawą. Dzienniki warszawskie donoszą: W tych dniach w gminie Bruno pod Warszawą dokonaną została obława, rezultatem której było ujęcie całej szajki rabusiów, niepokojących okolicę i od czasu do czasu spełniających kradzieże na kolei nadwiślańskiej. Czterej strażnicy z gminy Brudno udawszy się na poszukiwanie, zaraz na polu ujęli podejrzaną osobistość, jak się okazało później znanego złodzieja, Stanisława Wysockiego, rodem z Pułtuska. Następnie na cmentarzu starozakonnych w jednym z grobowców odkryto kryjówkę, a w niej spoczywających trzech rabusiów: Stanisława Lasockiego, Jana Jasiulewicza i Ludwika Gillera. W kryjówce tej znaleziono sporo różnych przedmiotów, pochodzących z kradzieży. Jak sprawdzono, miejscowy stróż cmentarny był z rabusiami w zmowie i w jego też mieszkaniu znaleziono rzeczy, pochodzące z kradzieży. Wszystkich osadzono w areszcie.

Na szosie za rogatką belwederską zdarzały się dość często napady i grabieże, a pomimo usilnych starań organów policyjnych, sprawców nie udało się wytropić. W sobotę 3 zm. udało się policyi pochwycić siedmiu drabów, a rzecz działa się, jak następuje: O godz. 1 w nocy wspomnianego dnia pp. B. i S. jadąc dorożką i minąwszy Promenadę, usłyszeli przeraźliwe krzyki, a podjechawszy bliżej, zobaczyli z dorożki kilka osób ogołoconych z wierzchniego ubrania i usłyszeli krzyki drabów, domagających się, aby osoby te zdjęły obuwie. Obawiając się uledz podobnemu losowi, pp. B. i S. kazali coprędzej dorożkarzowi zawrócić do rogatki. Pędzono co koń wyskoczy, a przybywszy do rogatki, zawiadomiono o wszystkiem starszego rewirowego Stankiewicza, który wziąwszy do pomocy trzech policyantów wsiadł do dorożki obok pp. B. i S., policyanci zaś umieścili się na stopniach i na koźle — w ten sposób wyruszono na obławę. Przybywszy na miejsce, ujrzano kilkunastu opryszków, dzielących się łupem z boku szosy. W jednej chwili dozorca Stankiewicz wyskoczył, a pochwy-

Na żądanie hrabiny a ciotki Delfiny, w towarzystwie zaufanej służącej Zofia wyjechała do Warszawy, gdzie miały się jej gody weselne okazale odbyć, gdyż matka dla kąpieli pozostała w Topolówce. Po świetnej zabawie w Łazienkach królewskich, gdzie przedstawiano melodramat: *Pani Jeziora*, ułożony ze znanego poematu Walter-Skota, w tłumaczeniu Sienkiewicza (Karola z Kalinówki); po szalonych tańcach, z zaziębienia wpadła Zofia w śmiertelną chorobę i wkrótce zmarła. Tak opatrzność rychło ukarała nierozważną matkę, która jej przekleństwem swojem zagroziła.

Pan Sławiński widząc złamaną żonę takim ciosem, lub sam rozpaczą przejęty, wyjechał z nią zagranicę.

Doznane nieszczęście jest najlepszym nauczycielem: w końcu też tej pierwszej powieści Jaraczewskiej, widziemy zupełną zmianę w Delfinie. Polubiła zacisze wiejskie, ukochała serdecznie wnuczkę swoją, a córkę Emilii, małą Jadwisię; pod uczuciem miłości prawdziwej, dobre w niej przymioty odżyły, stłumione złem wychowaniem.

Drugą z porządku powieścią Jaraczewskiej jest *Wieczór adwentowy* w trzech częściach. Niema ona żadnej myśli przewodniej, ani tendencyi jak pierwsza; autorka zebrała w niej wspomnienia swoje i włożyła w usta trzech opowiadających osób. Układ jej pełen prostoty.

Siódmy był grudnia (tak zaczyna Jaraczewska), pierwszy tęgi mróz ścisnął wody powierzchnię. Ułudzone jej przejrzystością, puszczające się na nią tak poufale jak dawniej, gęsi i kaczki raptem się zastanawiały. Ślizgali się wesoło na świeżym lodzie młode chłopcy, tem milszą może tę uciechę znajdując, w miarę im się niebezpieczniejszą drugim wydawała.

„Słychać było zdaleka tętniące po grudzie wozy, i w każdym domu przy otwieraniu drzwi wchodnich świt mroźnego wiatru i tupanie wchodzących, starannie przy wnijściu otrząsających nogi ze śnirgu.

„Zmierzchało się coraz bardziej, ginął w powietrzu ostatni odgłos dzwonów Kłosowskiego kościoła.

„Zaczęła we wsi odzywać się grzechotka nocnego stróża i szczekanie czujnych na każden hałas psów strzegących domów gospodarzy. Dwór jednak jeszcze nie był oświecony.

„Znajdowały się tam, przy przedłużonej szarej godzinie, w bawialnym pokoju cztery osoby, które chociaż czułą zdawały się być połączone przyjaźnią, i pomimo ponęty tej chwili dnia, zadumaniu i ufności poświęconej mało jednak z sobą rozmawiały.

„Młody mężczyzna, przyjemnej twarzy i postaci, roziskrzał ogień na kominie, którego światło padało na twarze dwóch siedzących okok niego kobiet. Jedna z nich jego żona, nadobna Aniela, pieściła się z ładnym czarnym pieskiem, jak lew przy ogniu wyciągniętym. Spadający na wpół szal niewieści, z ciemnej sukni, zdradzał wdzięczną jej kibić i łabędzią szyi białość. Niedaleko niej, siedziała wsunięta w kanapę p. Jaworska gospodyni domu. Choć była przystojną jeszcze, widać było to po poważnym jej stroju, iż od dawna się wyrzekła młodości. Wsparta na łokciu, dumając patrzała w ognisko, którego unoszące się iskry, gasły w czarnem oddaleniu, jak nikną świetne młodości urojenia, z postępem w życiu.

„Druga młoda osoba, jej córka przybrana, a razem i bratowa Walerya Lnińska, szczupła, powabna i łącząca do wdzięku prawdziwej piękności, cały urok lat dziecinnych, chodziła szybkim krokiem po pokoju, a przez zamarznięte okno co chwila wyglądając, z większą za każdą razą niecierpliwością sama do siebie mówiła, i niewidać.“

„Jej namiętna niespokojność i głęboki smutek, w szczególniejszej były sprzeczności, z całą postacią. Czarne albowiem oczy dowcipem połyskujące, obfite blond włosów pierścienie, zadarty nosek, usta do pączka róży podobne, szeroka błękitna na białej sukni szarfa, miły w niej wiosny życia przedstawiały obraz. Dla zajętej atoli wówczas jedną tylko myślą, wszystko co ją otaczało, było obojętnem, obok pełnego niespokojności oczekiwania.“

Młoda kobieta wyglądała tak tęsknie powrotu ukochanego męża; dla jej rozrywki i utulenia wewnętrznej troski, reszta towarzystwa przedsięwzięła opowiadać przygody własnego życia; na żądanie przeto gospodyni domu, pierwszy rozpoczął Zdzisław Staliński, małżonek Anieli.

Opowieść jego stanowi pierwszą część *Wieczoru adwentowego*, najpiękniejszą.

Dziad jego *Starosta Staliński*, w odwiecznym gnieździe przodków swoich *Stalinie* mieszkający, wychowaniec króla Stanisława Leszczyńskiego w Lunewilu, miał tylko jednego syna, a ojca Zdzisława. Postać tego starca, jego czcigodnej małżonki i najbliżej otaczających osób, należy do tych mistrzowskich malowideł, które mogłyby się śmiało pomieścić w najlepszych Walter-Skota powieściach. Surowy dla syna i na pozór obojętny, był powodem, oziębłych stosunków w tak blizkim związku. — Kiedy syn nie podług jego woli ożeniony, urzędując w Warszawie stale w niej zamieszkiwał, coraz rzadziej zaglądał do rodzicielskiego domu — nie chcąc się wystawiać na bolesne dla siebie chwile.

Autorka ze szczególnym talentem opisuje pierwsze odwiedziny Stalina i przyjęcie syna, synowej i wnuka w tym starym dworze. Przy sędziwym starcu, jakże dobitnie odmalowane są postacie jego małżonki, księdza kapelana, poczciwego Gotrama doktora, a Szwajcara rodem, jak i służącego starego Wincentego. — Wszystko w tym domu szło jak w zegarku.

Poważna i surowa postać dziada, wywołała jedynie bojaźń w młodym, a żywym Zdzisławie, wkrótce jednakże, w starcu coraz żywiej uderzało serce miłością i przywiązaniem dla wnuka, a nawet i dla syna; sam ganił w sobie zbyt ostre i oziębłe z nim postępowanie.

Nie możemy pominąć przywiedzenia tu obrazku *kolacyi* w tym starym dworze.

„Wybiła dziesiąta: otworzyły się podwoje, wszedł stary Wincenty, zawsze jak mechaniczna figura za wybiciem tego zegara, okazujący się, i oznajmił nam kolacyą. Ujrzałem długi stół i ze wszystkich stron zaczęli się do niego schodzić różni oficyaliści i domownicy mego dziadka. Szczególne mi robiło wrażenie, widzieć tak liczny dwór do tak małego przywiązany towarzystwa i odkryć tylu mieszkańców, w tym pustym podług mego mniemania pałacu Stalińskim. Wszyscy jednak w staroświeckim ubiorze, wydawali się jako duchy przeszłego wieku, ożywione do figurowania w asystencyi ostatniego wizerunku mego poważnego dziadka. Tak albowiem siedzieli wyprostowani i nieruchomi, że gdyby nie jedzenie i odpowiadanie lakoniczne na każde zapytanie mojego dziadka, byłbym mniemał, przy odbłysku na ich zgrzybiałych twarzach, żółtych, grubych jakby kościelnych świec, wśród dużej sklepionej sali, iż rzeczywiście duchami otoczony jestem.“

„Wieczerza trwała całą godzinę, a ja czując sen chodzący po członkach zacząłem sobie często wody nalewać. Pochwalił mi to dziadek, wielbiciel systemu Huffelanda i pan Gotram powiedział, że woda szczególnie utrzymuje *ekwilibrium* władz naszych. Zawstydziłem się, gdyż nie dla tak mądrych przyczyn wodę piłem. Szczęściem szastanie ogólne przy wstawaniu od stołu, pokryło tę rozmowę.

„Po kolacyi poszedł jak zwykle codziennie ksiądz kapelan do barometru. Babka zagrała kuranta Gilowi, dziadek ponakręcał wszystkie zegary, pan Gotram poszedł spać, a moja matka zaczęła układać *passyans* pod dozorem babki, która z obawy strachów, lubiła zwykle w towarzystwie do północy przesiedzieć. Skoro ostatni dźwięk tej godziny oznajmił dnia zakończenie, zjawił się znowu stary Wincenty i wyszedł za dziadkiem, który nam powiedział wtedy „*dobra noc*“. Babka nas pożegnała i poszła w swoją stronę, a myśmy się do siebie udali“.

W tym opisanym porządku przechodził i obiad, a dzień za dniem upływał, podobny jeden do drugiego jak dwie krople wody.

Zdzisław chodził już na uniwersytet Warszawski, gdy dziadek pokazał synowi stajnię swoją. Wyprowadzono ognistego arabczyka domowego chowu:

— Wsiądź chłopcze! zawołał Starosta, a będzie twoim!

Dosiadł konia i dzielnie nietylko się na nim utrzymał, ale powiódł go swobodnie. Starzec darował mu młodego rumaka. — Wyjechawszy raz porankiem do lasu, zabłąkał się i spóźnił na obiad. Trzecia godzina z południa uderzyła na zegarze—rozruch, postrach i przerażenie w całym dworze, oczekiwano strasznej burzy. Ukazał się wkrótce oczekiwany zbieg, na zapytanie surowe dziadka, szczera odpowiedź rozbroiła starostę. Była to pamiętna w jego życiu chwila, albowiem jego serce, uderzyło pierwszy raz gorącem uczuciem miłości do wnuka.

Wkrótce Zdzisław traci ojca i matkę; ukończywszy nauki w uniwersytecie Warszawskim, pragnął zostać w stolicy i poświęcić się adwokaturze, kiedy otrzymał list rzewny a serdeczny dziadka:

„Możesz uczynić Zdzisławie co ci się podoba. Nadto często niestety! czuję teraz, po śmierci twego ojca, iż zbyt surowy może byłem dla niego. Przypominam ci tylko, żem stary, niepocieszony po boleśnej stracie, której w porządku natury niepowinienem się był spodziewać i żeś ty jest moją jedyną pociechą! W każdym jednak razie kochamy cię i błogosławiemy oboje“.

Ciąg dalszy nastąpi.

ciwszy silnie dwóch drabów, zakomenderował, aby policyanci wydobyli pistolety. W kilka sekund policya z pomocą pp. B. i S. otoczyła na miejscu drabów, których było siedmiu (dwóch zdołało zbiedz) i skrępowawszy sznurami, odstawiła do cyrkułu łazienkowskiego.

— Przewiezienie obrazów z pałacu Łazienkowskiego. Dzienniki petersburskie donoszą, iż wskutek starań starszego korserwatora zbiorów w Ermitażu, A. J. Somowa, przewieziono z pałacu Łazienkowskiego do Petersburga pięć nader cennych obrazów, należących niegdyś do galeryi książąt Lubomirskich a mianowicie: „Portret młodzieńca“ Rembrandta van Ryn (szkoły holenderskiej); Jana Steen „Bogactwo lub miłość“, obraz przedstawiający młodą dziewczynę, z jednej strony stoi koło niej młodzieniec, patrząc na nią czule — z drugiej zaś strony starzec, ofiarujący jej złoto i pierścień; „Portret artysty“ Wawrzyńca van der Helst; „Portret własny“ pędzla Arent de Heldera; wreszcie „Kradziony całus“ Fragonuarda. Na miejscach zajmowanych na ścianach pałacu Łazienkowskiego przez obrazy wyżej wymienione, zawieszono inne. Jestto po prostu nowa kradzież, którą spełniają Moskale na Warszawie.

— Andrzej Dymoń, rodem z Zalipia w Galicyi, obywatel austryacki, od r. 1870 stale pracujący w fabrykach w Królestwie Polskiem jako werkmistrz mechanik, w ostatnich czasach posiadający stałą pracę od 2 lat w fabryce papy drzewnej Horowicza w Rzekach w powiecie noworadomskim w Królestwie Polskiem, w tych dniach wraz z synem 17 lat liczącym, również do Austryi przynależnym, wydalony został bez żadnej przyczyny z rozkazu gubernatora piotrkowskiego za granicę. Dymonia zabrano wprost z pracy i odstawiono do Nowo Radomska do więzienia wraz z synem, i umieszczono ich w kaźni wśród złodziei i łotrów. Aby nie być pędzonym piechotą, Dymoń zapłacić musiał koszta przejazdu koleją do Nowo Radomska, a następnie do Będzina, dla siebie i syna. Do Nowo Radomska nawet płacić musiał kolej za towarzyszących mu stróży gminnych. W Będzinie znów w więzieniu przebywał wraz z synem do czwartku, aż wreszcie pieszo odesłali go do granicy, zkąd w towarzystwie żandarma dostawiono obu do Szczakowy i oddano władzom austryackim, zkąd przybyli do Krakowa.

W Będzinie znajdują się inni obywatele austryaccy, rękodzielnicy, również w więzieniu trzymani i nie mogący się doczekać odesłania do granicy, tymczasem obdzierają ich tam z pieniędzy na życie i do rozpaczy doprowadzają barbarzyńskiem traktowaniem. Dymoń, człowiek uczciwy, pracowity, posiadający chlubne świadectwa, w największym porządku miał wszelkie swoje legitymacye i papiery. Niczem nie naraził się pod względem politycznym. Gdy go aresztowano, nie pozwolili mu wstąpić nawet do mieszkania żony, rosyjskiej poddanej, aby mógł przewdziać odzież i zaopatrzyć się na drogę. Jak łotra powiedli go do więzienia, bez wszelkiej winy, i w taki sam sposób postępują z każdym obcym poddanym, obecnie skazanym na banicyę. A dlatego że Polak, więc żadnej obrony nie ma. Nikt się za nim nie ujmie. Serwilistyczna większość Koła polskiego uznałaby za zuchwalstwo, gdyby się np. Lewakowski poważył interweniować. Gdyby pokrzywdzony był poddanym amerykańskim, ambasada dotycząca poczyniłaby natychmiast energiczne kroki ku ochronie swojego obywatela.

— Z gubernii mińskiej. Straszny pożar nawiedził miasteczko Lachowicze, w powiecie słuckim. Nie licząc budynków gospodarskich, w ciągu sześciu godzin spaliło się 279 domów. Przeszło 3000 mieszkańców pozostało bez dachu. W celu niesienia pomocy zawiązał się komitet z marszałkiem powiatu słuckiego na czele. Z doraźną pomocą pospieszył także obywatel z okolicy p. Reyten, który nadto przyrzekł odbudować spalony szpital.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Bielawy w powiecie żnińskim, sprzedali bracia Szymańscy na Kolonizacyą — bez potrzeby dla swej wygody. Grosze zabiorą i osiądą, czy już osiedli w Poznaniu.

Tak bronimy — świętej ziemi!

— Szamotuły. Dnia 19 zm. na dworcu w Wronkach uciekł więzień Kaźmierz Ziółkowski z Mieściska dozórcy więziennemu. Puścili się za nim żandarmi i policyanci, ale go dogonić nie mogli.

— Kruświca. Na historycznem tutejszem miejscu na rynku odkryli wreszcie pomnik Niemcy, postawiony cesarzowi Wilhelmowi I. Przy akcie odsłonięcia pomnika przemawiali p. naczelny prezes, landrat powiatu strzelińskiego i burmistrz miasta Kruświcy. W końcu mówił pastor.

— Ostrowo. W Przedborowie spalił się dom mieszkalny gospodarza Mikołaja Daszalskiego. — W Kobylej Górze założono Spółkę pożyczkową dla okolicy. Do zarządu wybrano ks. prob. Fiebicha z Kobylogóry, nauczyciela p. Ignacego Przybysza z Myślniewa, dzierżawcę p. Górskiego z Dąbrowy, nauczyciela p. Kurzawskiego z Kobylogóry i gospodarza p. Waltera z Kuźnicy.

— Dobra Świerczewo pod Poznaniem nabył według „Pos. Ztg.“ od p. Wenzla z Poznania p. Załuskowski z Czempinia.

— Strzelce, przysiołek w pobliżu Strzelna, własność pani Sebrandke, nabył w tych dniach p. Bolesław Kierski za 85,000 marek z żywym i martwym inwentarzem. Obszaru jest 470 mórg, w tem 70 mórg łąk. W Strzelnie samem w ulicy pocztowej nabył rzeźnik Władysław Jaruszewski posiadłość od p. Mutschlera, tj. dom z ogrodami za 10,000 marek.

— W powiecie złotowskim nie pozwolono na pobyt robotników polskich z Królestwa i Galicyi, sprowadzanych do pracy w roli lub w zakładach przemysłowych.

— Parobka Kazimierza Lewandowskiego z Dobieszewa pod Smogulcem skazał sąd okręgowy w Kcyni na 15 mr kary, odnośnie 3 dni aresztu oraz zapłacenie kosztów sądowych za to, iż w dniu 14 czerwca rb. podczas przesłuchów odbytych przez król. komisaryat obwodowy w Kcyni, wzbraniał się mówić po niemiecku. Sąd, opierając się na zeznaniach komisarza obwodowego hr. Baudasin w Kcyni, oraz rządcy dominialnego Toschego z Dobieszewa, iż Lewandowski włada językiem niemieckim, postępowanie podsądnego uznał za „publiczną swawolę“ i za to go skarał. „Dzien. Pozn.“ tymczasowo zapewnia, że Lewandowski jest młodzieńcem 18letnim, umysłowo słabo rozwiniętym, z którym trudno się porozumieć nawet w polskim języku.

— W Sielcu, majętności księcia Czartoryskiego, znajduje się w parku zarybiony staw. Mimo nadzoru wyłowili złodzieje prawie cały zarybek. Książe Czartoryski wyznaczył na wykrycie złodziei premią w wysokości 100 marek.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Świecie. W Polskim Cieszynie umarł nagle przy oraniu w polu starszy Antoni Zbikowski, długoletni członek dozoru kościelnego w Niewieścinie, zacny i bogobojny w 78 roku życia, od wszystkich, którzy go bliżej znali, był szanowany, bo należał do tych, którzy pracą rąk swoich się dorabiają. Oszczędnością i pracą dorobił się, że zostawił każdemu z dzieci coś, a syn, który osiadł na ojcowiźnie, ma obecnie piękne gospodarstwo około 60 mórg.

— Gietrzwałd. Z dalszych stron Warmii i Prus Zachodnich, z pod Olsztyna i z pod Torunia przybyły tłumy pielgrzymów z kolei żelaznych do Gietrzwałdu; z bliższych zaś okolic Warmiacy przybyli w kilkunastu kompaniach z ofiarami i nabożnym śpiewem na uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej. Z dalszych okolic przybyło dużo Niemców katolików. Po uroczystych nieszporach i procesyi przywitał pielgrzymów na cmentarzu pięknem kazaniem o Matce Boskiej ks. Osiński, kapelan miejscowy. W samą uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny odbyły się 3 kazania polskie i 3 niemieckie. Ludu wiernego zebrało się dużo, mianowicie z Warmii. Polaków z zagranicy było bardzo mało, a i tych wydalano. Przyszły odpust odbędzie się dnia 8go września, w uroczystość Narodzenia Najśw. Panny.

— Z Chojnickiego powiatu. Ledwo hiobowe wieści o sprzedaży większych majątków ziemskich pp. Jackowskich, Kalksteinów, hr. Czapskich, Streblów itd. w obce ręce na dłuższy czas ustały, a już odbija się znów smutny odgłos o sprzedaży Mileszew Komisyi kolonizacyjnej. Smutno zaiste, gdy się widzi ciągły ubytek ziemi, którą przodkowie nasi uprawiali i z której żyli i ludowi polskiemu dali zarobek i przytułek. Jedyna nadzieja jest jeszcze w ludzie — w chłopie polskim, który nabywa włości mniejsze i na nich się dorabia. Dowodem tego jest tu niedawny wykup dóbr rycerskich w Zarzeczu (ochrzczone na Carlsbras) miejscowość przyłączona do gminy wiejskiej w Rytlu, w powiecie chojnickim. Wieś ta obejmująca przeszło 2000 mórg obszaru, była przed mniej więcej 60 laty w ręku polskiem śp. Jana Kilińskiego w Kłódni i przechodziła kolejno raz w niemieckie, drugi raz w żydowskie ręce, a ostatni raz przeszła w ręce niemieckie p. Wollerta. Ostatni dziedzic przedawszy wprzódy około 600 mórg roli fiskusowi, resztę około 2000 mórg wydał Jeneralnej komisyi w Bydgoszczy na podział mniejszych włości rentowych, obejmujących 20 do 80 mórg, a 500 mórg na główną włość. Po utworzeniu 18 osad mniejszych zgłosiło się w krótkim czasie 14 nabywców polskich, a tylko dwóch niemieckich ewanielików, przeważnie wszyscy z Rytla, zawarli przy zaliczeniu przeznaczonej kaucyi kontrakt z dziedzicem i otrzymali sądowe przewłaszczenie.

W ogóle przeszły przed kilkoma laty przy Rytlu dwa folwarki niemieckie w ręce polskie; pierwszy folwark Uboga (ochrzczono na Woerth), przeszło 2000 mórg, nabył ob. p. Owsianny, drugi zaś folwark Rytel, około 1500 mórg, nabył ob. p. Józef Kosiedowski. Oprócz tego parcelowano przed krótkim czasem dwa większe majątki gburskie, które też sami Rytlanie, katolicy Polacy, powykupowali.

SZLĄZK.

W Wrocławiu aresztowano na żądanie policyi warszawskiej niejaka Kasprzaka, posądzonego o knowania nihilistyczne. K. w r. 1887 wyłamał się z więzienia poznańskiego, i dotąd nie udało się go pochwycić.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Smutny wypadek. W Wielopolu Skrzyńskiem na obszarze dworskim zaszedł dnia 8 zm. smutny wypadek, będący wymownym dowodem, do czego obawa przed karą doprowadzić może i jak małe przewinienie, surowo wzięte pociąga za sobą nieraz ofiarę w życiu ludzkiem. Dwóch wyrostków zatrudnionych jako dzienni robotnicy, wyprawiło się na jabłka poza obrębem nawet właściwego sadu wiszące. Złapanych przez karbownika odesłano do żandarmeryi, która po spisaniu protokółu puściła ich tymczasowo wolno, mając, jak zresztą ustawa nakazuje, potem poprowadzić ich do aresztu. Jeden z nich, chłopak 18letni, tak sobie to wziął do serca, że już do domu nie powrócił, lecz przechodząc koło dworskiego stawu rzucił się biedak nagle do wody, zkąd go jako trupa nz drugi dzień wyciągnięto.

— Rzadką uroczystość obchodzili dnia 6 zm. Sanoczanie tj. miasto. Byłto 60letni jubileusz kapłański ks. kanonika Franciszka Czaszyńskiego, proboszcza miejscowego. Wszystkie stowarzyszenia złożyły mu życzenia. Tow. korpusów wakacyjnych urządziło korowód z pochodniami, a Rada miejska nadała jubilatowi obywatelstwo honorowe. Dygnitarze powiatowi, których ks. kanonik był współpracownikiem przy początkach autonomii zachowali się tak, jakby ich nie było.

Z NIW POLSKICH

W AMERYCE.

Przez odłam kamienia który nań spadł, w kamieniołomach w Berea, O., śmiertelnie pokaleczony został ob. W. Wolski, który był kapitanem „Ułanów św. Kazimierza“. Liczy lat 45 i jest żonatym.

— W Buffalo, N. Y., Piotr Mikołajczak, zamieszkały na Newton ul. idąc w zaprzeszłą niedzielę do kościoła, padł ofiarą nieszczęścia. W pobliżu ulicy Broadway na rejlsach kolei „Belt Line“ wpadł na lokomotywę i został zabity na miejscu. Ciało jego zostało przecięte na dwie połowy. Zmarły w jednej z rąk trzymał kurczowo książkę do nabożeństwa. Nie wiadomo, w jaki sposób nieszczęście się wydarzyło. Mikołajczak liczył lat 23 i mieszkał z rodzicami.

— W Milwaukee, Wis., 15letni Marcin Chełminiak spiesząc się do pracy usiłował wskoczyć na 1szej ave. na wóz, własność węglarza Bergmana. Pośliznął się i wpadł pod koło, które mu przeszło przez głowę. Został zabity na miejscu.

— Także w Milwaukee ob. Feliks Modrakowski, właściciel zakładu malarskiego, pracując na North ave. spadł z rusztowania i potłukł się niebezpiecznie.

— W Buffalo parowóz kolei New York Central przejechał Annę Kujawa. Nieszczęśliwa ma czaszkę rozbitą i niezawodnie umrze.

— W nocy na 30go sierpnia spalił się w Cleveland, O., dom Pawła Alońskiego położony na Divennie ulicy. Aloński usiłował ocalić z płomieni córeczkę swoją liczącą pięć lat i sam odniósł ciężkie poparzenia.

— W domu Pilarskiego pod no. 8 przy Winter ul. w Detroit wybuchł w tych dniach ogień i ztąd przeniósł się na sąsiedni dom Ign. Rybickiego i zniszczył oba. Przyczyna wybuchu ognia nie znana.

— W Calumet, Mich., zmarł wskutek ran otrzymanych przy pracy Polak Ignacy Majchrzak.

— W Buffalo na Kazimierzowie wydarzył się smutny wypadek. Jasio Baden, 5cio letnie dziecko polskie, bawiąc się utonęło w studni.

— W poniedziałek, dnia 14go października odbędzie się w Milwaukee Sejm Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Związek posiada grupy w Chicago, Milwaukee, Detroit i innych miastach. W przededniu Sejmu odbędzie się koncert i zabawa.

— W Duryea, Pa., dziecko ob. R. Szymczyka liczące 2½ roku życia, bawiące się przy piecu, uległo tak ciężkiemu poparzeniu, że po kilkugodzinnych cierpieniach umarło.

— W Edwardsville, Pa., Antoni Gudzinski, mieszkający na Hillside ave. a pracujący w szybie no. 1 został zabity przez przedwczesny strzał dynamitowy. Zmarły liczył lat 30 i pozostawił żonę i dzieci.

— Antoni Bernocki, zamieszkały przy Bowen ul. w New Yorku idąc torem kolei New York Central w pobliżu ul. Louisiana został ugodzony lokomotywą, która mu tak fatalnie zmiażdżyła lewą rękę, że w szpitalu Fitch trzeba było mu ją amputować. Bernocki liczy lat 20.

— W Cleveland, O., 22letni Jan Masek, zamieszkały pod no. 47 Bessemer ul. utracił prawą rękę pracując w „Taylor & Bogies Foundry.“

— Jan Nowak, zamieszkały pod no. 1758 przy St. Clair ul. w Cleveland, O., został bardzo niebezpiecznie pokaleczony w „Othis Steel Works.“ Nowak ma złamaną czaszkę i żebro.

— W więzieniu w Pittsburgu zostali osadzeni: Michał Zielinski, Andrzej Lakowski, Józef Baden i Jerzy Sikorski, za to, że napadli Michała Spana i mocno go pobili. Spana znaleziono leżącego na ulicy, zbroczonego krwią i blizkiego śmierci. Rewizya okazała, że mu zadano siedem ran nożem.

— Umarła w tych dniach Maryanna Barczak, 80letnia staruszka zamieszkała na farmie „Mamsen's Place“ niedaleko Baltimore. Pozostawiła 3 córki, jednego syna, 9 wnuków i 5 prawnuków.

— W kopalni Green Ridge w pobliżu Shamokin, Pa., przy rozsadzaniu węgla dynamitem odniósł ciężkie uszkodzenie polski górnik Szaryski. Nie wiadomo, czy żyć będzie.

— W Shamokin, Pa., Marya Kuklińska, Polka, zaskarżyła Stanisława Wojnę o niedotrzymanie przyrzeczeń małżeńskich.

— W Chicopee Falls, Mass., Mikołaj Balicki zatrudniony noszeniem cegieł, spadł z rusztowania i odniósł niebezpieczne pokaleczenia.

— W Pittsburgu, Pa., 12letni chłopiec polski Łuski otruł się przypadkowo arszenikiem. Umarł w męczarniach pomimo pomocy lekarskiej.

— W St. Louis, Mo., odbyło się poświęcenie nowego kościoła polskiego zbudowanego pod kierownictwem Wiel. ks. F. Gnielińskiego.

— W Bridgeport, Conn., Polak Wierzbicki, pracując w fabryce, został pochwycony przez pas transmisyjny na kolei, i odniósł ciężkie uszkodzenia.

— W Pittsburgu, Pa., Ludwik Bejrowski przejechanym został na śmierć przez lokomotywę kolei B & Q. Szczególniej fatalnem jest to, że na tej samej lokomotywie maszynistą był Jan Szulc szwagier zabitego.

— W Ashland, Wis., Polak Maciej Pezacki, pracując przy budowie swego domu w niedzielę właśnie podczas nabożeństwa, spadł z dachu i tak mocno się pokaleczył, że lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu. Znajomi jego tamtejsi i inni widzą w tem zdarzeniu karę Bożą za naruszenie dnia świętego.

— W Detroit, Mich., Wł. Torzewski odniósł ciężkie uszkodzenia w chwili, gdy pracował przy budowie kościoła presbyteryańskiego.

— W Scranton, Pa., policya aresztowała 12 letniego Jana Biskowskiego, oskarżonego o rabunek. Wcześnie zaczyna.

— Nowa parafia polska św. Trójcy w Nanticoke, Pa., otrzymała w darze 8 akrów gruntu na cmentarz.

— W Edwardsville, Pa., niebezpiecznie pobity został przy pracy w szybie no. 4 Kingston Coal Co. Adam Pilkiewicz. Rany są nader ciężkie.

— B. Gwiazdowski, przybyły z Mt. Carmel do Wilkesbarre, Pa., dostał pracę w kopalni. Nie długo jednak służyło mu szczęście, albowiem po kilkunastu dniach pracy stracił lewą nogę i znajduje się obecnie w szpitalu, gdzie mu doktorzy takową odjęli.

— Przy piwie w domu F. Czupera w Edwardsville, Pa., powstała bójka, której wynik był nader smutny. Czuper bowiem w walce z F. Kotarskim wybił okno, którego szczątki zleciały na jego małe dziecko. To się tak wystraszyło, iż w godzin kilka umarło. Czuper kazał wówczas aresztować Kotarskiego, który zapłacił $30 kosztów, a przesiedziawszy kilka godzin w klatce, skoro tylko wyszedł na wolność, znów ze swej strony wziął warrant na Czupera. Ten siedzi za kratami. Otóż skutki pijaństwa!

— W Duluth, Minn., Wiel. ks. Jan Sroka mianowany został konsultorem, tj. radzcą biskupim.

— W Shamokin, Pa., Litwin Jan Perigodas, pracując w kopalni, został przywalony masą węgla. Odniósł uszkodzenia, ale żyć będzie.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego brata Władysława Gołębiewskiego pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego, gub. Łomżyńskiej, pow. Szynczeńskiego, wsi Łebky Wielkie. Ktoby z Rodaków o nim wiedział, lub on sam raczy łaskawie donieść pod adresem:

Stefan Gołębiewski,
Florida, Orange Co., N. Y.

Poszukuję Jana Woytalewicz pochodzącego z Dublina. Ma przebywać w Chicago i jest stolarzem czy też cieślą przeprowadzającym domostwa z jednego miejsca na drugie.

Jan Woytalewicz,
West Portland. Oregon.

Poszukuję Szymona Franczaka, który przebywał w Shickshiny, Pa., zkąd się udał do Chicago. Ktoby znał jego adres, niech mi go łaskawie nadeśle.

Wincenty Pietroski,
Romeo, Illinois.

Poszukuję E. Kober'a. Ktoby znał miejsce jego pobytu lub on sam, niech mi raczy donieść.

A. Świeżewski,
1229 Union Square, Kansas City, Mo.
(37—40)

Poszukuję towarzyszki życia panny lub wdowy nie zbyt starej. Którąby miała chęć wyjść za mąż niech mi przyśle swą fotografię, a ja przyślę swoją odwrotną pocztą. Pochodzę z pod zaboru rosyjskiego, jestem kilka lat w Ameryce i liczę lat 23. Listy proszę przysyłać pod adresem:

A. F. M.
New Hype Park P. O. Long Island, N. Y.

Poszukuję mego kuzyna Kłojeńskiego, który pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Płockiej, wsi Przerzaiza. Przebywał w Jersey City i wyjechał do Chicago. Od dwóch lat nie mam żadnej od niego wiadomości. Poszukuję zarazem mego kuzyna Stanisława Zdwiarskiego, który przebywa w Ameryce od trzech lat, pochodzi z tej samej gubernii i jest szwagrem powyższego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niech piszą do mnie pod adresem:

Adam Feltych,
New Hyde Park P. O., Long Island.

Poszukuję panny Franciszki Sokołowskiej, z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Suwalskiej, powiatu Augustowskiego, gminy Dyspuda, wsi Grabowo, która ma przebywać w Milwaukee. Ktoby z Rodaków znał miejsce jej pobytu lub ona sama to niech mi doniesie pod adresem:

Jan Undorf,
Milnesville, Hazleton, Luzerne Co, Pa.

NB. Kto mi o niej doniesie otrzyma 5 dolarów nagrody.

(37—39)

Poszukuję Tadeusza Cępały, dobrze mu znany niżej podpisany, i ofiaruję każdemu ktoby mi przysłał jego adres $5 nagrody. Cępała miał podobno wyjechać do swego kolegi, który się zowie Marek Plecinoga, lecz nie wiem gdzie on przebywa. Kto z szanownych rodaków by wiedział o nim raczy mi przysłać adres od Tadeusza Cępały za co odbierze powyższą nagrodę. Listy proszę przysyłać na następujący adres: Jan Czyżewski,
364 Broad Str., Bloomfield, N J.

Poszukuję swoich braci Franciszka i Stanisława Walkiewicza i Józefa, Mateusza i Jana Slimkowskich. Pochodzą z gubernii Suwalskiej, powiatu Sejny, gminy Pokrowskiej, wsi Serski Las. Ktoby z Rodaków znał miejsce ich pobytu, lub oni sami niech mi raczą donieść pod adresem:

Sylwester Walukiewicz.
Glouster, Athens Co., Ohio. LB. 247.
(36—38

†

Niniejszem donoszę wszystkim krewnym i znajomym, iż Marcin Ignasiak został zabity w młynie od rznięcia desek, gdzie pracował w jardzie. Kupa desek zwaliła się na niego dnia 30go Sierpnia rb. i zabiła go na miejscu. Pogrzeb odbył się dnia 1go Września na katolickim cmentarzu w Eureka, Humboldt Co., Cal.

Śp. M. Ignasiak pochodził z W. Ks. Poznańskiego, pow. Jarocin, ze wsi Bachorzewa. Do Ameryki przybył przed 6 laty ze żoną, która go odeszła 2½ lata temu. Był pracowitym i oszczędnym człowiekiem; nie pozostawił żadnego potomstwa. Liczył lat 38. Niech mu ziemia amerykańska będzie lekką.

Walenty Majchrzak,
Eureka, Cal., 2go Września, 1895.

Podziękowanie.

Nie wiem jaką to już dać nazwę temu dziwnemu i niewytłomaczonemu usposobieniu i postępowaniu naszemu, że wszystko co obce tak łatwo przyjmujemy i uwielbiamy, wszystko zaś, co swojskie, z tą samą pochoproścą odpychamy; że uchybienia, niedostatki a nawet zdrożności obcych nam rodem i mową przebaczamy i unniewinniamy, najmniejszą zaś niedoskonałość rodaków pod pręgierz stawiamy.

Czyby to była słabość i wada nasza narodowa, której pozbyć się nie możemy? Takie i tym podobne pytania stawiałem sobie już nieraz i stawiam zawsze na nowo, ile razy patrzę na to, jak nasi w zawodzie swoim biegli i sumienni rodacy z niedostatkiem walczą, kiedy obci nam mową i rodem naszym groszem i naszą życzliwością wielkich majątków i honorów się dorabiają.

Przez wiele lat cierpiałem na ból piersi, i dokuczliwy kaszel. Zaś dwa lata temu byłem ciężko chory na grypę. Pomimo to, że miałem trzech lekarzy, było zemną coraz gorzej, lecz na szczęście dowiedziałem się o naszem rodaku którego mi polecono, więc niezwłocznie zaprosiłem doktora Janczewskiego, który mnie w krótkim czasie z choroby wyprowadził, i do dziś dnia mam piersi zdrowe i kaszel zginął, zaś przed pięciu tygodniami ciężko zachorowałem na żołądek, i tą razą miałem najlepszą sposobność, przekonać się o znakomitym naszym rodaku, bo od pierwszego zażycia lekarstwa, bó zupełnie został usunięty, za co serdeczne dzięki składam doktorowi Janczewskiemu, i szanownym rodakom w razie potrzeby gorąco polecam.

Feliks Żebrowski.

Philadelphia, 1 Września, 1895.

Bal Towarzystwa Klubu Kościuszki, i to bal maskowy odbędzie się dnia 31go grudnia, t. j. w wieczór dnia św. Sylwestra w Washington hali na rogu 4tej i South str. Na bal ten zaprasza jak najuprzejmiej wszystkie rodaczki i rodaków.

L. Asbert, Sekr.,
823 South Trut str., Philadelphia.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

ROCKVALE, Mont., 3go września, 1895 r.

W „Gazecie Polskiej" doczytałem się o kilku wypadkach ukąszenia przez węża jadowitego, a mianowicie grzechotnika. Ukąszony przez takowego niech natychmiast porozcina skórę na około rany, aby jad spływał przez to otwarte miejsce, które trzeba trzymać w letniej wodzie, którą trzeba zmieniać co pół godziny. Rozcinając ciało trzeba uważać aby nie poprzecinać żył. Jeżeli to nie pomoże, to i wszelka wiedza lekarzy na nic się nie przyda.

Zdarza się, że wąż grzechotnik ukąsi bydlaka. Jeżeli mu się porozrzyna skórę, to na drugi dzień bydlak będzie zdrowy; w przeciwnym razie zdechnie za kilka dni, jeżeli został ukąszony przez mniej jadowitego grzechotnika (są dwa gatunki grzechotników). Sam widziałem bydlaka ukąszonego przez grzechotnika jadowitszego gatunku w chrapy; zdechł w 15 minutach.

Ktoby chciał wiedzieć więcej o leczeniu ukąszenia przez węże jadowite, niech pisze do mnie, załączając znaczek dwucentowy na odpis.

Jan Bujnowski,
Rockvale, Yellowstone, Montana.

AMERYKA.

Rozruchy przy kościele św. Piotra i Pawła w St. Joseph, Mo.

O sprawie rozruchów przy kościele św. Piotra i Pawła donieśliśmy w swym czasie według komunikacyi podanej w Chicago Tribune.

Obecnie otrzymaliśmy kilka wycinków wyjętych z gazet angielskich wychodzących w St. Joseph a tyczących tej sprawy, a które podajemy w tłómaczeniu.

Katolicy tutejsi zbrzydzili sobie ostatecznie raporty podane w dziennych gazetach o sprzeczkach i sporach, które miały mieć miejsce w tutejszym polskim kościele. W innych krajach Polacy bywają poliiczeni do najgorliwszych i najstalszych członków prawdziwego kościoła. Czemuż nie mogą być takimi samymi tu w Stanach Zjednoczonych, najlepszym kraju pod słońcem? Czemuż nie mogą żyć w spokoju i harmonii, jak to czynią Amerykanie, Irlandczycy, Niemcy, lub członkowie innych narodowości? Niech praktykują pokorę, pomagają jeden drugiemu, będą lojalnymi dla ich proboszcza. Niech praktykują miłość pokoju a ten duch wojowniczy zniknie wnet. Polscy katolicy w St. Joseph mają w ich proboszczu, Wiel. ojcu J. I. Moroń bardzo gorliwego, uczonego i pobożnego księdza, który staje się bardzo popularnym w gminie. Pomagajcie mu, nie stawiajcie przeszkód w jego drodze, zamiast wstrzymywać go przez niezgodę i nieporozumienie pomiędzy wami, złączcie wasze siły i trzymając się ducha waszego proboszcza, który działa tylko pod przepisami jego przełożonego. Przew. biskupa, pracuje dla katolicyzmu i w najlepszych jego interesach, a już nie będziemy słyszeli więcej o tych haniebnych kłótniach.

(Catholic Tribune, St. Joseph, Mo.)

Kazimierz Wieczorek został wczoraj w sądzie sędziego Lyon uznany winnym naruszenia pokoju i jury nałożyła na niego karę w kwocie $5.00. Wieczorek musi także zapłacić koszta, które będą wynosiły $75 do $100, jeżeli zostaną teraz zapłacone. Lecz sprawa może zostać oddaną do sądu kryminalnego, a wtenczas może być więcej kłopotu, nim sprawa zostanie pokojowo załatwioną. Skazanie Wieczorka wywołało wielkie rozjątrzenie pomiędzy jego przyjaciołami, i może nastąpić bunt pomiędzy Polakami.

Swiadkowie dla stanu oświadczyli, że ludność w sąsiedztwie wiedziała dobrze, że dwóch pomocników szeryfa zostało zamianowanych, aby utrzymywali porządek pomiędzy członkami kościoła św. Piotra i Pawła. Były tam groźby i nieporozumienia przez dłuższy czas, a pomocnicy zostali zamianowani za żądaniem proboszcza, księdza Moroń i członków kongregacyi, którzy sprzyjali proboszczowi. Dosyć dużo świadków oświadczyło, że cała parafia wiedziała, że Simon Wegenek został zamianowany pomocnikiem szeryfa.

Przyjaciele księdza powiadają, że nie ma prawdopodobieństwa, aby został usunięty, skoro biskup powróci. Powiadają że O. Moroń jest najlepszym księdzem, jakiego parafia kiedykolwiek miała, i żądają, aby pozostał. Ci członkowie twierdzą że ksiądz nie jest rozrzutnym i w wszystkich swych działaniach wypełniał tylko rozporządzenia biskupa Burke.

St. Joseph Gazette.

Śmierć przez gaz.

Providence, R. I., 4 września. Pięciu robotników dla "Providence Gas Co." zadusiło się dzisiaj w piwnicy rezerwoaru gazu na Westfield ul. wskutek wdychania gazu. Są to: Cotton, 26 lat stary, samotny; Riley, 45 lat stary, żonaty i ojciec 6 dzieci. McManus, żonaty; Burns, 19 lat stary; McNance, 36 lat stary, samotny. Nieszczęście było szczególnem. Od kilku dni spostrzeżono, że rezerwoar musiał mieć szparę i dzisiaj posłała kompania 6 robotników i jednego dozórcę, aby szparę zatkać. Znajdowała się ona przy uszkodzonej klapie przy 4calowej rurze, przez którą rezerwoar na Westfield ul. odbiera gaz z głównego rezerwoaru na Globe ul. Robotnicy przybyli właśnie od obiadu i udali się po drewnianych schodach prowadzących od wchodu do rezerwoaru do piwnicy aby wyporządzić klapę. Przecięli łączność i przymocowali kawał materyi podobnej do miecha nad wielką, z ulicy prowadzącą rurą, gdy nagle materya ta została oderwaną i wielki strumień gazu począł wychodzić. Prędzej, niż to można opowiedzieć, padli wszyscy od gazu, z wyjątkiem jednego, któremu się udało po schodach dostać się na świeże powietrze. Natychmiast przybyli ludzie z pomocą, lecz ci nie mogli nic uczynić, póki gaz pędził w górę po schodach. Policya była natychmiast na miejscu i odgrodziła Westfield ul. od innych ulic za pomocą powrozów, przy wchodzie zaś stał lekarz i wstrzymywał każdego od udania się na dół. Przy końcu schodów leżał jeden człowiek, który już się był dostał do ostatniego stopnia schodów, lecz odurzony padł w tył. Około godz. 3 ciej przysłała kompania ludzi, którzy musieli porozrywać ulicę, aby się dostać do dalej położonego kurka dla zatrzymania gazu. Dozórca Allen pomagał osobiście przy odkopywaniu, lecz został wkrótce odurzony i musiał przestać pracować. Zawieziono go do Rhode Island szpitala; mało jest nadziei aby pozostał przy życiu. Jason Blackman mieszkający naprzeciw miejsca nieszczęścia ofiarował swój dom i podwórze dla tych, którzy dla odurzenia musieli przestać pracować i pomagał policyi o ile mógł.

Pożar w kopalni.

Hancock, Mich., 7 września. W kopalni miedzi Osceola w pobliżu Calumet, w szybie no. 3 wybuchł dzisiaj pożar. Zapaliła się bowiem wielka kupa belek. Uwiadomiono o tem górników, z których większa część się ocaliła, lecz istnieje obawa, że 30 ludzi pozostało w kopalni i to w głębokości 2700 stóp pod ziemią. Pewną jest rzeczą, że w kopalni znajdują się następujący ludzie: Kap. Richard Trenbath, „shift boss"; Richard Bickle, Richard Grenfell, William Bryant, Alexander Daniell, John Cudlip, Thomas Curtis, Robert Johns, Wm. Donald, Barney Elmore, Antoni Zycewicz, Mike Johnson, Peter Sterngaard, Fr. Lander. Walter Dahl, Jos. Warrington, Peter Palmsteen, Michael Schulte i Jos. Slaughter. Nazwiska innych pozostających także w kopalni nie są znane, lecz są to po większej części Austryacy (niezawodnie Słowacy). Nie ma nadziei, aby ich żywcem wydobyto z kopalni.

Straszliwa eksplozya.

Dubuqune, Iowa, 8 września. Podkontraktor prac rządowych nad rzeką Mississippi, Edward Latschaw, przywiózł 600 funtów dynamitu do piwnicy domu w Specht's Ferry, miejscowości położonej 12 mil ztąd w kierunku północnym. Dzisiaj strzelał syn jego do celu, kula wpadła do piwnicy i zapaliła dynamit. Dom został rozszarpany w drobne kawałki i następujące osoby zostały zabite: Edward Latschaw, jego żona Charity; Ray Latschaw, 12 lat stary, Mat. Latschaw, 8 lat stary— wszyscy z Victory, Wis.; Hans Bjorinstadt z La Crosse. Pokaleczeni zostali: Mat. Faber, z Wabasha, umrze może; Ed. Rench, z Lansing, ma oko wybite i został poduszony; Mabel Latschaw ma czaszkę rozłupaną. Czteroletnie dziecko uszło bez wszelkiego nadwerężenia. W wszystkich budynkach miejscowości zostały szyby powybijane i statki leżące po drugiej stronie rzeki zostały znacznie nadwerężone.

Poświęcenie seminaryum.

St. Paul, Minn., 4 września. Uroczystość poświęcenia Hill seminaryum rozpoczęła się dzisiaj solenną pontyfikalną sumą celebrowaną przez mgr. Satolli'ego w gaju otaczającym główny budynek. Wielkie budynki należące do seminaryum, które zostało pobudowane za kosztem $500,000 darowanych na ten cel przez J. J. Hill'a, prezydenta Great Northern kolei, leżą na zachodnim końcu miasta, nad brzegiem rzeki Mississippi. Przed budynkiem administracyjnym ze strony rzeki urządzono ołtarz i tam odbyła się msza św. w obecności 20,000 ludzi. Oprócz kilkuset kapłanów, arcybiskupów Satolli, Ireland i Kean byli także obecnymi biskupi: Cotter z Winona, McGolrick z Duluth, Kean z Washington, D. C. Mgr. Nugent z Liverpool, D. Thomas O'Gorman, i ks. Sylvester Malone z New Yorku.

Dr. Thomas O'Norman z uniwersytetu w Washingtonie miał kazanie, poczem otworzono budynki dla publiczności.

Po sumie i kazaniu udali się kapłani do seminaryum, aby być obecnymi przy poświęceniu każdego jednego z budynków.

Ojciec św. przesłał swe błogosławieństwo, a kardynał Gibbons przesłał telegram, w którym żałuje, że dla ważnych przyczyn nie może brać udziału w uroczystości.

CHICAGO.

Zupełnego zaćmienia księżyca, które miało miejsce w nocy wtorku przeszłego tygodnia nie było można widzieć w Chicago, gdyż niebo było zachmurzone i rzęsisty lał deszcz.

— **Pod oskarżeniem, że** go napadł i obrabował o jego gotówkę w wysokości $7, kazał Jan Grabowski, z pod no. 83 Front ul. w wtorek aresztować znanego łotra James'a Williams.

— **Jan Broza, który w** niedzielę minął tydzień wieczorem na rogu Carpenter i Front ul., Adama Korn z pod no. 358 N. Carpenter cięciami nożem ranił śmiertelnie, został w wtorek przeszłego tygodnia uwięziony przez detektywów George'a i Kubickiego i odstawiony do stacyi policyjnej przy W. Chicago ave.

— **Tony Haft, robotnik** mieszkający pod no. 1155 Lincoln ave. pokłócił się w wtorek z Rudolfem Prańskim z pod no. 3632 N. Clark ul., którego żonę obraził. Spór zamienił się na bijatykę, podczas której Prański straszliwie został pocięty nożem. Rannego przewieziono do szpitala Braci Alexianów, gdzie mu zaszyto rany na głowie, szyi, plecach i ramieniu, poczem go odstawiono do stacyi policyjnej, dokąd Haft już przed nim przybył. Obydwóch uwięziono za nieprzyzwoite zachowywanie się.

— **Józef Kobecki, liczący** lat 22, który ze swą siostrą Maryanną pod no. 3220 S. ul. mieszka jechał z nią w wtorek rano wzdłuż Wood ul. w kierunku północnym. Na rogu 16tej i Wood ul. zniecierpliwił się koń, wbiegł do Hastings ul. i uderzył o słup telegraficzny. "Buggy" zostało przewrócone a Józef i Mary tak niebezpiecznie pokaleczeni, że trzeba było ich odwieść do ich mieszkania za pomocą ambulansu.

— **W środę około 11 wieczorem,** gdy około 300 ludzi się znajdowało w budynku Stanów Zjednoczonych (poczta i t. d.) pękł ze strasznym hukiem cylinder wielkiej maszyny Parkera znajdującej się w północno-wschodnim kącie piwnicy budynku, a która pędzi dynamo dostarczające światło wszystkim lampom elektrycznym w budynku się znajdującym. Natychmiast zapanowała ciemność i każdy śpieszył się, jak tylko mógł, aby się wydostać z budynku. Chociaż para buchała z zepsutej maszyny, to jednak każdy wydostał się z gmachu bez uszkodzenia. Superintendent nocny Jampolis wysłał natyahmiast klerków po świece, i przy świecach rozpoczęła się praca na nowo. Jest to pierwszy raz od istnienia poczty, że ta była chociaż na chwilę tylko zupełnie zamkniętą.

Przy badaniu, gdy już para wszystka się ulotniła, okazało się, że wielka maszyna nie jest już użyteczną, wskutek czego trzeba było rozpalić ogień w jednej z mniejszych maszyn, za pomocą której oświetlono budynek jak się tylko dało.

Jedyną przyczyną eksplozyi było to, że maszyna była już za starą.

— **W środę po południu** robotnicy przedsiębiorcy Dougherty, z pod no. 267 przy Grand ave., rozrywali jednopiętrowy dom położony pod no. 12 Bixby Place, który jest własnością James'a Fraka, zam. pod no. 459 W. Kinzie ulicy, gdy pani Sarah Corlin z pod no. 16 Bixby Place weszła do niego, aby szukać swych dzieci. W tej chwili zawalił się dom i nieszczęsna została przywalona rozwaliskami. Po półgodzinnej pracy zdołano ją wydobyć z pod ruin. Odesłano ją do szpitala powiatowego, gdzie się okazało, że złamała lewą rękę i lewą nogę i odniosła takie wewnętrzne nadwerężenia, że wyzdrowienie jej jest bardzo wątpliwem.

W środę po południu p. Hannah Anderson, zamieszkała pod no. 388 przy Thomas ul. chciała rozniecić ogień w piecu gazolinowym, gdy ten niespodzianie eksplodował. Palący się płyn oblał całą niewiastę, która w kilku sekundach była żyjącym słupem ognistym. Na jej bolesne okrzyki przybyli sąsiedzi, którzy na taczającą się na podłodze rzucali dery i w ten sposób płomienie zagasili. Straszliwie poparzoną odesłano do szpitala norwegskiego, gdzie umarła.

— **Walenty Mazinski z** pod no. 630 Dickson ul. gdy przechodził w wtorek Allen ulicę został napadnięty przez rozjątrzonego brytana, który jest własnością niejakiego Konrada mieszkającego pod no. 67 przy Allen ul. Bestya nie uspoiła się, aż nie wyrwała kawał ciała wielkości ręki z uda starego człowieka. Konrad został uwięziony.

— **Jennie Myers, która** przez dwa lata żyła z karawaniarzem F. J. Myers, pod no. 1224 George ul. w Lake View w dzikim małżeństwie i od niego została opuszczona, ze wstydu, żalu i rozpaczy otruła się w środę za pomocą kwasu karbolowego w swym pokoiku, który najęła w domu położonym pod no. 203 przy Madison ul.

— **Słynna nasza artystka** pani Helena Modrzejewska, bawiąca w Chicago u syna swego Ralpha Modrzejewskiego zachorowała obłożnie. Dla tego też nie było bankietu, który chciał urządzić na jej cześć w przeszły czwartek tutejszy "Klub Towarzyski".

— **Marcin Norka, chłopiec** liczący lat 12, którego rodzice pod no. 2816 przy Short ulicy mieszkają przechodził w czwartek po południu przez tor kolei Chicago & Alton na Fuller ul., gdzie został przejechany przez parowóz, który mu uciął prawą nogę zupełnie a zmiażdżył lewą. Zawieziono go go szpitala powiatowego, gdzie lekarze oświadczyli że stan jego jest bardzo wątpliwym.

— **Przez psa, jak się zdaje,** wściekłego został w czwartek rano pokąsany 6 lat liczący Jan Drusy z pod no. 6733 przy Green ul. Rany jego wypalono natychmiast a psa zastelono.

— **Karól Breska, robotnik** polski zatrudniony w lejarni żelaza firmy Kurtz, Brady & Bechan pod no. 828 Austin ave. wdostał się w czwartek przed południem pomiędzy koła maszyneryi i złamał prawą nogę; lewa zaś noga została ciężko nadwerężona. Odwieziono go do jego mieszkania pod no. 95 Bremen ul.

— **W Lemont uwięziono** w piątek wszystkie "panny" przebywające w 13 niemoralnych domach i właścicieli tychże. Uwięzionym został także burmistrz Lemont'u Webb McCarthy utrzymywanie domów prostytucyjnych, szalerni i t. d. Wszystkich aresztowanych odstawiono do Chicago. Stało się to za inicyatywą stowarzyszenia obywatelki, "Civic federation" w Lemont.

— **W napadzie melancholii** zastrzelił się w piątek w swem mieskaniu pod no. 646 Loomis ul. 30 letni robotnik Karól Jewotc.

— **Jakób Kowalski mieszkający** pod no. 232 przy Belmont ave. został w piątek za częste sponiewieranie i bicie swej żony skazany na zapłacenie $100, a ponieważ nie posiada tyle pieniędzy, będzie przebywał 203 dni w "Bridewell."

— **Od niejakiego czasu** władze wypowiedziały wojnę handlarzom sfałszowanego mleka i śmietany. W piątek musiała znów znaczna liczba "mlekarzy" zapłacić od $25 do $50 kary za sprzedawanie takich podrobionych substancyi. Pomiędzy mymi znajduje się także znaczna liczba Polaków, których udowodniono sprzedaż mleka przerzadzonego wodą, niby to śmietany kolorowanej farbą i t. d. Znadujemy innemi następujące nazwiska F. Okoń, R. Tropanowski, J. Dunkeb, J. Poletowski, M. Sobieski, F. Schultz, T. W. F. Lubez i Marcin Kolasa.

— **Wiel. ks. Szulak, T. J.,** jeden z najstarszych misyonarzy polskich w Ameryce obchodzi w tym tygodniu 50letni jubileusz kapłaństwa.

— **W sobotę wieczorem** o godzinie 8mej spadł „peddler" Edward Loch na rogu Milwaukee ave. i Noble ul. ze swego woza i odniósł ciężkie nadwerężenia tak na głowie i prawem ramieniu, jako i wewnętrznie. Odwieziono go do jege mieszkania pod no. 2482 Archer ave.

— **J. Webb McCarthy,** burmistrz miasta Lemont, który jak powyżej donosimy został uwięziony za przekupstwo, został stawiony pod kaucyą w wysokości $5000.

— **Przed domem położonym** pod no. 175 Indiana ul. zastrzelił w sobotę policyant Peggensee wściekłego psa.

— **Sumę celebrował w** niedzielę w katedrze „Świętego Imienia", Msgr. Satolli, ablegat papiezki.

— **W straszliwy sposób** utracił życie w niedzielę o godzinie 5tej po południu 16letni Karol Lipinski z pod no. 195 przy Cleaver ul. Pędził na swym dwukołowcu wzdłuż Elston ave. i przybliżył się do wagonu elektrycznego tramwaju linii Elston ave. i Irving Park Boulevard, gdy niespodzianie spadł bokiem z dwukołowca i wprost na tor. „Motorowy" Otto Anderson usiłował ze wszystkich sił zatrzymać wagon, lecz daremnie. Wagon przejechał nieszczęśliwego i zabił go na miejscu.

— **Troje ludzi, którzy** widocznie byli pijani, pędziło w niedzielę po południu w otwartym „buggy" wzdłuż Huron ul. Woźnica, który bił konia tak niemiłosiernie, iż ten się ostatecznie robiegał, utracił nad nim kontrolę. Na rogu Huron ul. i Dearborn ave. koń wbiegł na chodnik i w gromadkę tam się bawiących dzieci, z których troje dzieci familii Hug — 9letni Lu Hug, 4letni Arthur Hug i 3lata licząca Katie Hug, zostały potratowane i przejechane. Arthur prawdopodobnie umrze. Ci, którzy byli przyczyną tego nieszczęścia, ubiegli.

— **W mieszkaniu swego** zięcia pod no. 437 przy 112tej ulicy powiesił się w poniedziałek 67 lat liczący Tomasz Bydewski. Cierpiał na melancholię.

— **Za sprzedaż mleka** nie mającego śmietany zostali w poniedziałek pomiędzy innymi skazani na grzywnę $25 Józef Krella, 366 Southport ave. i Andrzej Penkowski, 206 Cleaver ul. Taką samą kwotę za sprzedaż śmietany przerzedzonej został skazany Józef Drabański, 108 Cleaver ul.

— **Janowi Anda pracującemu** dla Iroquois Furnace Co. w South Chicago spadł w poniedziałek rano przy pracy ceber napełniony kwarcem na lewą nogę i zmiażdżył takową pod kolanem. Odwieziono go do jego mieszkania pod no. 9730 Avenue L.

Sejm XI Związku Nar. Pol. w Cleveland, O.

Sejm XI Zw. Nar. Pol., który obecnie się odbywa w Cleveland rozpoczął się właściwie w niedzielę 8go września. Przed południem udali się delegaci na nabożeństwo do kościoła św. Stanisława, poczem Bracia Clevelandczycy uraczyli gości ucztą. Po południu odwiedzili Delegaci grobowiec Garfielda na cmentarzu Lake View. Wieczorem odbył się mass-meeting, na którym przemawiali burmistrz miasta McKeson, cenzor Helinski, delegat ze starego kraju dr. Lewakowski, redaktor „Zgody" F. H. Jabłoński i inni.

Formalnie został Sejm otwarty w Germania Hall w poniedziałek o godzinie jedenastej. Tymczasowymi urzędnikami zostali wybrani: A. W. Czechowicz z Alden, Pa., prezydentem, M. Palicki z South Bend, Ind., marszałkiem, M. J. Sadowski z Buffalo, N. Y., sekretarzem. Następnie zdał sprawę wydział dla mandatów, który się tu sprawą już w niedzielę i przed otwarciem Sejmu zajął, poczem sesya została odroczoną aż do popołudnia. Obecnych jest 235 delegatów, a do jutra przybędzie jeszcze kilkudziesięciu. Na sesyi popołudniowej zostały zamianowane różne wydziały i załatwione inne sprawy rutynowe.

Mowa prezydenta Związku S. A. Sataleckiego wywołała ogólny entuzyazm. W wymownych słowach napominał wszystkich Polaków w Stanach Zjednoczonych, aby z wszystkich sił pracowali nad rozszerzeniem świadomości o ojczyźnie i oświacie i zbierali pieniądze dla ludu podzielonej Polski. Cenzor T. M. Helinski, pocztmistrz w Duluth oznajmił, że za pieniądze Związku kupiono w ostatnich dwóch latach 15,000 tomów o historyi i topografii Polski, i porozsełano po różnych stronach Stanów Zjednoczonych i Europy. I p. Helinski uzyskał ogólne uznanie przez oklaski i wielu delegatów żądało, aby w uznaniu jego zasług w ostatnich dwóch latach ponownie został wybrany cenzorem. Wielkie zdziwienie wywołało przeczytanie sprawozdania Jen. Sekr. A. Małłka, z którego się okazało że z $110,000 zebranych w przeciągu ostatnich dwóch lat wydano $105,000, tak iż w kasie pozostaje $5000. Wielu delegatów nie zrozumiało dobrze niektóre szczegóły sprawozdania i żądało wytłómaczenia. Po dłuższych debatach oddano sprawozdanie komitetowi, który nazajutrz miał złożyć raport, poczem sesyą odroczono.

Ostatnie Wiadomości.

SZCZECIN, 9 września. Austryacki cesarz Franciszek Józef przybył dzisiaj do Szczecina, aby być obecnym przy manewrach wojska pruskiego. Na dworcu oczekiwał go cesarz Wilhelm. Wieczorem odbyła się uczta.

PARYŻ, 9go września. "La Liberte" donosi, że nareszcie ustanowiono tożsamość człowieka, który w przeszły czwartek usiłował zrobić zamach dynamitowy w przedsionku banku Rotschilda na ulicy Lafitte. Uwięziony był dawniej zatrudniony przy kolei północnej i jest dobrego pochodzenia. Jest on wprawdzie anarchistą, lecz tylko zemsta osobista zniewoliła go do zamachu na bank Rotschilda, ponieważ niedawno temu został zdymisyonowany ze służby przy kolei północnej.

HAVANA, 9 września. Z Hiszpanii przybywa coraz więcej wojska.

W potyczce pod Santa Cruz został zabity Serafin Recio, kapitan powstańców. Wojsko miało dwóch rannych. Powstańcy spalili plantacye Antonia i Ojo Agna.

Oddział wojska, którym dowodzi pułkownik Oliver zmusił pod Mazantini, niedaleko Santo Domingo, do odwrotu oddział powstańców liczący 400 ludzi. Dziesięciu powstańców zostało zabitych. — Powstańcy zaczepili oddział wojska, znajdujący się w Condado, w pobliżu Trinidad. Major Villares, który przybył załodze na pomoc, donosi, że pobił powstańców, z których 9 zostało zabitych a 15 ranionych; oprócz tego zabrano 5 powstańców w niewolę i zdobyto mnóstwo osiodłanych koni. W Santo Domingo uwięziono dwóch ludzi za rozszerzanie rewolucyjnych proklamacyj.

— Zarząd katolickiego uniwersytetu postanowił przyjmować także także osoby płci żeńskiej, jako uczennice w wszystkich wyższych studyach, głównie w wiedzy naturalnej, filozofii, sztuce i literaturze. Dotychczas przyjmowano tylko studentów, którzy się chcieli poświęcić stanowi kapłańskiemu.

HOUGHTON, Mich., 9 września. Położenie w Osceola kopalni miedzi jest takiem samem, jakiem było w niedziedzielę. Wszystkie usiłowania, aby przynajmniej wydostać ciała ofiar zostały udaremnione przez gazy wydobywające się z kopalni, a odurzające tych, którzy się chcieli spuścić do kopalni. Z tej przyczyny postanowiono zamknąć aż do środy ściśle wszystkie otwory doprowadzające powietrze do kopalni, aby w ten sposób przytłumić ogień. Niepodobieństwem jest, aby z górników znajdujących się w kopalni, jeszcze którykolwiek był przy życiu.

PETERSBURG, 9 września. Do banku przybył agent "Standard Oil Company", który zakupił ogromne masy petroleju. Tenże zakupił także 8½ miliona funtów nieczyszczonej nafty.

NEW YORK, 10 września. Powstańcy kubańscy pobili znaczny oddział hiszpański i zajęli miasto Puerto Principe. Większa część wojska znajdującego się w Puerto Principe wyszła, aby uderzyć na powstańców, którzy pozornie poczęli uciekać, lecz wprowadzili nieprzyjaciół w zasadzkę, gdzie jen. Antonio Maceo uderzył na nich z frontu, a jen. Gomez z tyłu. Zwycięztwo powstańców było zupełnem; w liczbie 14,000 zajęli Puerto Principe.

CHICAGO, 11 września. Thomas Coffee, żołnierz znajdujący się w więzieniu wojskowem za liczne przekroczenia, został wczoraj wysłany z Fort Sheridan dla wykonania jakiejś pracy. Był pod strażą. Nagle on i towarzysz jego, także więzień rzucili się w krzaki. Straż dała ognia i Coffee padł zabity na miejscu, jego towarzysz Williams ubiegł.

Ceny Targowe.

Chicago, 10 Września, 1895.

Cena pszenicy była w poniedziałek z początku o wiele niższą, niż w sobotę, lecz ostatecznie poszła w górę tak iż stała o ⅛c. niż w wspomnianym. Cena kukurydzy była o ¼c. niższą, owsa o ⅛ do ¼c. wyższą. Wieprzowina styczniowa była o 12½c., smalec styczniowy o 5c. i żebra o 7½ tańsze.

Przyczyną początkowej zniżki było to, że przysłano dużo pszenicy z północnego zachodu — 1441 wagonów. Lecz później dowiedziano się, że kraje pszeniczne wysłały mało pszenicy w przeszłym tygodniu, bo o 2,000,000 buszli mniej, niż w tygodniu przedostatnim i dalej doniesiono, że farmerzy sprzedawają zaledwie ¼ część ich pszenicy, przechowując resztę, aż do podwyższenia — i to było przyczyną że cena poskoczyła w poniedziałek o 1⅛c. w górę.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 3	57—65
" No. 4	53—56
Zimowa No. 2 czerwona	57—58
" No. 3 twarda	52
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	373—9½
No. 2 żółta	36
Owies, buszel	19—22
Zyto, buszel	
No. 2.	41—43
Jęczmień	34—40
Mąka beczka:	
Winter patents beczka	3.25
Straights	3.10
Spring patents	3.05—3.35
Piekarska, worek 196 ft.	2.20
Żytnia	2.35—2.60
Siemiona, 100 funtów	
lniane	95—1.00
koniczyna	6.50—7.50
Tymotka	3.70—4.10
Siano tona:	
Wyborna tymotka	12.50—13.00
No. 1	11.50—12.50
No. 2	10.00—11.00
Mięszana	8.00—10.00
Upland Prairie	4.50—11.00
Ospa (bran)	9.75—10.25
Jarzyny:	
Kalafiory, crate	25—40
Ogórki, beczka	50—1.00
Zielona cebula, case	20—25
Groch zielony, miech	1.00—1.35
Kapusta, sto	75—1.00
Strączki zielone, pudło	50—60
Rzepa, buszel	25—30
Pomidory 4 kosz.	25—35
Wełna. Piękna nie prana	11—12
Owoce:	
Jabłka, beczka	75—1.50
Banany, pęk	75—1.25
Kalifornijskie	
śliwki, 4 koszyki	90 1.25
brzoskwinie, "	90—1.00
winogrona	40—1.00
Masło: Creamery No. 1	10 18
Dairy — fancy	17
" packing	8—8½
Łój	3—5
Młode kartofle buszel	23—25
Żywy drób:	
Indyki, funt	7—8½
Kury, funt	8½—10½
Kaczki, funt	8—9
Gęsi, tuzin	4.00—5.00
Ser: Young America	7—7¾
Szwajcarski	12—12½
Limburger	8½
Brick cheese nowy	8
Jaja, tuzin	12½—13½
Cielęcina	4½—9
Bydło, sto funtów:	
Woły	3.00—5.95
Krowy	2.10—3.40
Texaskie	1.90—3.00
Cielęta	4 00—6.35
Żywe świnie, sto funt.	2.25—4 55
Owce:	
Skopy	1.40—3.75
Jagnięta	2.75—5.00
Wieprzowina, 100 f.,	9.50—9.62½
Żebra, 100 funtów	4.92½—5.09
Smalec 100 funtów	5.85
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	8
No. 2, " "	7½—8
No. 1, cielęce	10½—11

Elgin, Ill., 3 września.

Masło. Sprzedano 17,220 funtów masła po 21 centów funt.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane do tych którzy listy pisali.

603 Arnaszus A.
605 Arbaszewska B.
606 Astranksi P.
607 Bachara P. P.
610 Balcerak J.
612 Baranowski J.
613 Barnar J.
627 Biel J.
637 Breska T.
638 Brzeźniak H.
648 Burda J.
641 Buriany A.
642 Czerninski W.
646 Czaplinski J.
648 Czeluśniak J.
650 Dempkowski A.
652 Diser J.
662 Funta T.
673 Formella J.
681 Frye J.
687 Głowianka J.
691 Goślinowska M.
694 Greiezus A.
696 Grosz M.
701 Grynowicz A.
702 Grybowski E.
705 Gwordzinski A.
711 Hałczynska J.
734 Jesza F.
738 Kabran S.
743 Kucharski J.
748 Kopala A.
750 Kościca P.
751 Kozanecki F.
753 Kowalewski J.
754 Kwajewski J.
760 Koselewicz J.
763 Kurtzka J.
764 Kus. J. (2)
757 Laskowski P.
771 Lewandowski T.
775 Lewar M.
777 Majewski T.
779 Majka P.
782 Marcyański F.
794 Nachman K.
796 Nowogrodzki I.
802 Nowak F.
804 Opiala J.
805 Orbicki J.
808 Pagrozinska A.
809 Panczak A.
810 Panek Fr.
811 Petrak G.
815 Plucinoki J.
816 Plusinssi K.
820 Rudaczewski K.
821 Radomski L.
833 Rowiski T.
834 Rosłowski F.
838 Rzehoch A.
839 Salamański J.
840 Saroszewski S.
842 Sawalska A.
858 Sidor J.
860 Siminiak A.
863 Skużynski A. (2)
865 Śniegowski M.
866 Sobieszczyk J.
867 Sobowski W.
875 Stoplis S.
880 Świontkowski J.
881 Szymański F.
882 Szrama H.
883 Szniezt A.
884 Taplicki M.
887 Topolska St.
888 Trustonpinski F.
889 Toop W.
900 Walendowski J.
901 Walegórski St.
902 Wopat J.
903 Warczygdtowa A.
905 Waryżas J.
908 Weisz E.
909 Weisz P.
911 Wiktor J.
913 Wojdak F.
914 Wowerus E.
915 Wyrchotka T.
917 Zakrzewski C.
918 Zaleski W.
919 Zarączki J.
920 Zastera T.
921 Zaczkowski C.
923 Zawacki J.
925 Ziaska A.
926 Zeicharska W.
927 Zimeda Z.
928 Zopatka M.
929 Zussor E.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzyczki, A Karwoski. F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, W. S. Bobkiewicz.
— LA SALLE, M. Brzeziński 635 Pennspin St.
— LASALLE, ILLS. Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn. C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SW. JADWIGA, TEXAS, J.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski i J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
— YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.